PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr | Sobota 21 i niedziela 22 sierpnia 1954 roku | Rok III. Nr 198 (603)

Polepszają się warunki socjalno-bytowe pracowników transportu kolejowego

WARSZAWA. Systematycznie poprawiają się dzięki wydatnej pomocy państwa warunki socjalno-bytowe pracowników transportu kolejowego.

Dowodem głębokiej troski o warunki pracy i bytu kolejarzy była uchwała KC PZPR i Rady Ministrów z dnia 21 kwietnia br. w sprawie częściowej zmiany systemu płac w kolejnictwie oraz ustalenia niektórych uprawnień i obowiązków kolejarzy. W wyniku realizacji postanowień tej uchwały, kolejarze i ich rodziny otrzymują coraz więcej mieszkań w specjalnie dla nich budowanych osiedlach, wiele placówek służby zdrowia i różnych obiektów socjalnych. Do dalszej poprawy warunków bytowych kolejarzy przyczyni się również realizacja licznych zobowiązań podjętych przez załogi poszczególnych węzłów i przedsiębiorstw dla uczczenia swego święta — „Dnia Kolejarza".

Dzięki stałej rozbudowie placówek służby zdrowia przy wszystkich dyrekcjach okręgowych kolei państwowych, kolejarze i ich rodziny korzystają z coraz lepszej opieki lekarskiej. W Zabrzu uruchomiono ostatnio poradnię specjalistyczną dla leczenia schorzeń tarczycy, a w Kluczborku przychodnię lekarską.

Wydatną pomoc państwa odczuwają rodziny kolejarzy posiadające dzieci. W Gliwicach uruchomiony został m. in. ostatnio żłobek na 40 miejsc. Przebywają w nim dzieci tych kolejarzy, których żony pracują zawodowo.

Uchwała Prezydium Rządu w sprawie rozbudowy bazy techniczno-produkcyjnej kinematografii

WARSZAWA. Prezydium Rządu powzięło ostatnio uchwałę w sprawie rozbudowy bazy techniczno-produkcyjnej kinematografii na okres najbliższych 5 lat.

Uchwała Prezydium Rządu stanowi podstawę do szerokiego rozwoju produkcji filmowej i udostępnienia dóbr kulturalnych najszerszym masom społeczeństwa.

Uchwała przewiduje wykonanie wielu ważnych inwestycji oraz szeroki rozwój produkcji przemysłowej dla potrzeb kinematografii.

W Stoczni Gdańskiej

Budowa nowej jednostki typu trauler w Stoczni Gdańskiej. Na zdjęciu: Brygada mistrza montażu — Zimnego przy pracy.

Wbrew kułackim machinacjom w gromadzie Jeżyce powstała spółdzielnia produkcyjna

Mało i średniorolni chłopi z gromady Jeżyce (gmina Dobiesław, pow. Sławno) blisko trzy lata z zainteresowaniem śledzili rozwój spółdzielni produkcyjnej w pobliskiej gromadzie Boryszewo. Pola Boryszewa graniczą z polami Jeżyc. Na ziemi spółdzielczej, uprawionej maszynami POM, lepsze były plony, dostatniej niż chłopi z Jeżyc żyli członkowie spółdzielni.

Przykład Boryszewa wiele pomógł podstawowej organizacji partyjnej w Jeżycach w pracy nad zorganizowaniem spółdzielni. Ale przeszkadzali kułacy. Kułak Bogdanowicz, który do dzisiaj jeszcze utrzymuje siłę najemną i pożycza maszyn na odrobek, „przekonywał" chłopów, by do spółdzielni nie wstępowali. Zdemaskowano go jednak. Chłopi przypomnieli mu, że gdy w latach ubiegłych był przewodniczącym komisji gromadzkiej do klasyfikacji ziemi, sobie i swoim kumotrom wybrał najlepszą, jaka była w gromadzie, krzywdząc tym innych. Podobnie przeszkadzał, w organizowaniu spółdzielni Wincenty Czapliński. I on pożyczał maszyny za odrobek. Czapliński usiłował m. in. odciągnąć od spółdzielni wdowę Marię Nowak, mówiąc jej, że „gdy wstąpi do spółdzielni — półdzie z torbami".

Wbrew kułakom i przeciw nim w dniu 15 sierpnia w Jeżycach powstała spółdzielnia produkcyjna. Maria Nowak również podpisała statut. Wybrano ją na członka sądu koleżeńskiego. Na zebraniu stwierdziła ona, że w spółdzielni nie będzie potrzebowała już odrabiać za kułacką „pomoc", zaś przykład istniejących spółdzielń najlepiej świadczy, że chłopi żyją w nich lepiej i dostatniej jak na indywidualnej gospodarce. Jako pierwsi w Jeżycach podpisali statut wszyscy członkowie partii. Dużo pracy w zorganizowanie spółdzielni włożył nauczyciel miejscowej szkoły podstawowej Wiktor Czarkowski. W rozmowach wyjaśniał chłopom korzyści zespołowej pracy.

Nową spółdzielnię nazwano „Złoty Kłos". Jej przewodniczącym wybrano przodującego gospodarza Antoniego Bojarę, a członkami zarządu również przodujących chłopów — Władysława Byka i Jana Okleję.

EUGENIUSZ GRABOWSKI
POM Wickowo

Żołnierze wojsk lotniczych przygotowują się do obchodów Święta Lotnictwa

WARSZAWA. Żołnierze i oficerowie wszystkich oddziałów wojsk lotniczych przygotowują się do godnego uczczenia zbliżającego się Święta Lotnictwa, które w roku bieżącym wiąże się nierozerwalnie z obchodami 10-lecia Polski Ludowej, a równocześnie z 10-tą rocznicą pierwszego lotu bojowego jednostek ludowego lotnictwa polskiego.

We wszystkich pododdziałach trwają ożywione przygotowania do mających się tu odbyć w dniu 22 bm. uroczystych akademii i wieczorów świetlicowych.

Żołnierze i oficerowie wojsk lotniczych, przygotowując się do obchodu swojego święta, jeszcze bardziej wzmagają swe wysiłki w wyszkoleniu bojowym i politycznym.

Społeczeństwo polskie czci pamięć Ernsta Thaelmanna

WARSZAWA. W różnych miejscowościach kraju nadal odbywają się akademie i uroczystości poświęcone pamięci przewodniczącego Komunistycznej Partii Niemiec, nieugiętego bojownika o sprawę mas pracujących — Ernsta Thaelmanna, bestialsko zamordowanego przed 10 laty przez zbirów hitlerowskich.

W Krakowie na uroczystą akademię przybyły oprócz przedstawicieli partii i organizacji społeczno-politycznych liczne delegacje z zakładów pracy, instytucji oraz uczelni.

Referat o życiu i rewolucyjnej działalności Ernsta Thaelmanna wygłosił wiceprzewodniczący prezydium Woj. RN — Gaudyn. Mówca podkreślił że ten płomienny rewolucjonista wielokrotnie dawał wyraz sympatii i poparcia dla polskiego ruchu robotniczego i dla narodowo-wyzwoleńczej walki ludu śląskiego.

Uczestnicy akademii jednomyślnie postanowili wysłać do Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych depeszę.

Liczne akademie odbywają się w zakładach pracy i gromadach woj. olsztyńskiego.

Uroczyście obchodzi wieś wielkopolska 10 rocznicę śmierci wielkiego syna ludu niemieckiego — Ernsta Thaelmanna.

W wielu poznańskich gromadach, spółdzielniach produkcyjnych, PGR-ach i POM-ach odbywają się uroczyste wieczornice.

Strajk metalowców Bawarii trwa

Metalowcy Bawarii kontynuują walkę strajkową o podwyżkę płac. W Monachium doszło do starć między robotnikami a policją, która zaatakowała strajkujących.

Na zdjęciu: Starcie z policją przed jedną z fabryk w Monachium. (FOT. CAF)

Ze świata

● **WASZYNGTON**

Senat USA uchwalił i skierował do izby reprezentantów rządowy projekt ustawy, na mocy którego osoby skazane na podstawie ustawy Smitha zostają pozbawione obywatelstwa amerykańskiego.

● **HAGA**

17 sierpnia odpłynął do Iranu zachodniego (Nowa Gwinea) holenderski okręt wojenny, na którego pokładzie znajduje się 237 żołnierzy.

● **DELHI**

Portugalskie władze kolonialne aresztowały ostatnio 300 osób pod zarzutem udziału w ruchu wyzwoleńczym

ŻNIWA i OMŁOTY na wsi KOSZALIŃSKIEJ

Zespół P G R Białowąs — wzywa

Zespół PGR Białowąs ze zjednoczenia Szczecinek zobowiązał się odstawić wszystko zboże konsumcyjne i kwalifikowane do dnia 31 sierpnia br. Jednocześnie wystąpił z apelem do innych zespołów o podejmowanie podobnych zobowiązań.

W odpowiedzi na ten apel zespoły PGR Biesiekierz, Skarszów i Noskowo zobowiązały się również odstawić zboże kwalifikowane i konsumcyjne do dnia 31 sierpnia, natomiast zespoły Myślino i Mścice postanowiły odstawić zboże konsumcyjne i kwalifikowane do 10 września.

Są to cenne zobowiązania, mające bowiem duże znaczenie dla przyspieszenia tempa przebiegu kampanii żniwno-omłotowej w naszym województwie.

Czekamy na zobowiązania dalszych zespołów!

Lepiej wykorzystać maszyny omłotowe

Do dnia 18 sierpnia miesięczny plan skupu zboża wykonany został w naszym województwie zaledwie w 25,9 proc. Żaden z naszych powiatów nie wykonuje zadań na tym odcinku zgodnie z planem Stosunkowo najkorzystniej przedstawia się skup zboża w pow. bytowskim, gdzie w pierwszych 18 dniach bm. plan miesięczny wykonano w 52,6 proc. Źle natomiast jest ze skupem zboża w powiecie koszalińskim (7,6 proc. planu miesięcznego) i kołobrzeskim (10,3 proc. planu miesięcznego).

Jakie są tego przyczyny?

Przede wszystkim niczym nie uzasadniona słaba i ospała praca gminnych rad narodowych, oraz słabe kierownictwo polityczne kampanią skupu zboża przez instancje i organizacje partyjne. Specjalnie uwidacznia się to w powiecie koszalińskim. Tak np. do dnia dzisiejszego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Koszalinie nie wyznaczyło jeszcze pracowników GRN odpowiedzialnych za przebieg skupu w poszczególnych gminach i gromadach. Komitety powiatowy i gminny partii nie zatroszczyły się o wzbogacenie form propagandowych w terenie, o aktywizację organizacji masowych.

Cały szereg gromad położonych w powiatach koszalińskim i kołobrzeskim, czyli tam gdzie ze skupem jest najgorzej, odczuwa w dalszym ciągu niedostatek maszyn. Przykładem może tu być gromada Gąski, Śmiechów. Chłopi tamtejsi nie otrzymali dotychczas młocarni. Fakt ten wydaje się tym bardziej dziwny, że młocarnie gromada ta powinna była otrzymać co najmniej przed dwoma tygodniami.

Jeśli chodzi o maszyny, to wyjątkowo źle jest z jakością ich remontu. Tak np. z Biesiekierza wysłano jeszcze w kwietniu do GOM-u w Bedzinie motory celem wyremontowania. Wróciły one dopiero 16 bm. i to w jeszcze gorszym stanie niż były przedtem.

Na ogólną ilość około 100 maszyn znajdujących się w powiecie koszalińskim zdolnych jest do eksploatacji zaledwie 46. Natomiast do dnia 16 sierpnia wykorzystano nie więcej jak 33. Cyfry te mówią wiele. Taka sytuacja nie może dłużej trwać i trzeba ją jak najszybciej uzdrowić. I to nie tylko w powiecie koszalińskim czy też kołobrzeskim ale w całym naszym województwie. Maszyny omłotowe muszą być w pełni wykorzystywane...

Sygnalizujemy również fakt, że w powiecie koszalińskim zbyt mało przeprowadza się omłotów w nocy, które biorąc pod uwagę niewystarczającą ilość należycie przygotowanych maszyn, poważnie przyspieszyłyby omłoty.

(p)

Przodujący chłopi wykonali swe obowiązki

W powiecie Słupsk ponad 60 chłopów wykonało już w 100 proc. swoje plany dostawy zboża. Wielu z nich poważnie plany przekroczyło. Błażejewski z gromady Potęgowo zamiast 1728 kg dostarczył na punkt skupu 2287 kg zboża, Kazimierczak na plan 1516 kg dostarczył 1819 kg, zaś Wiśniewski Franciszek z gromady Grabkowo gm. Łupawa, na plan 1684 kg dostarczył 1788 kg.

W 100 proc. wykonali również swe plany dostawy zboża tacy chłopi jak: Franciszek Kazimierczak z gromady Grąbkowo, Piotr Nowiecki, Edward Klimczak z Dąbrowna, Antoni Lewandowski z Główczyc.

W pow. Koszalin, również bliski 70 chłopów wykonało swe roczne plany dostawy zboża. Wśród nich przodują: Stefan Wiatr z gromady Rosnowo, gmina Manowo, który rozliczył się też z państwem z pozostałych obowiązkowych dostaw żywca i mleka, Kazimierz Nitkowski z gromady Dzierżęcino, gm. Koszalin, i Józef Wolniewicz z gromady Bobolice D.

Spółdzielcy z Rylewa jako pierwsi w gminie Gozd dostarczyli na punkt skupu ponad to ha pierwszego omłóconego zboża.

Chytrze natomiast urządził się Bernard Myszka z gromady Ugoszcz w pow. bytowskim. W lipcu br. złożył on podanie do Prezydium GRN w Ugoszczy, o delegowanie do niego komisji, która by stwierdziła iż wymarzło mu zboże i nie będzie mógł wywiązać się ze swych obowiązków.

Komisja, która udała się na miejsce zamiast wymarzniętego zboża, stwierdziła, że zboże Bernarda Myszki jest najpiękniejsze w gromadzie. Okazało się, iż Myszka sądził, że Prezydium GRN załatwi sprawę zaocznie i bez sprawdzenia przyzna mu ulgę w dostawach zboża. Komisji tłumaczył, że podanie to składał dawno i przypuszczał tylko, że zboże mu wymarznie.

Rolnicy! Takich jak Myszka może znaleźć się więcej, demaskujcie ich — nie pozwólcie oszukiwać władzy ludowej, nie pozwólcie by tacy nieuczciwi gospodarze podrywali opinię waszej gromady (b. k.)

W pełni realizować dzienne plany skupu zboża

W gromadzie Pomianowo, gm. Pomianowo, pow. Białogard, w dostawach zboża przoduje Mateusz Maliszewski. Jako pierwszy dostarczył on przed terminem dla państwa 800 kg żyta. Z dostawy żywca wywiązał się także przed terminem, oddając państwu 80 kg ponad plan. Mateusz Maliszewski ze wszystkich obowiązków wobec państwa wywiązuje się sumiennie. Dostarczył on również 1500 litrów mleka ponad plan, oraz w terminie zapłacił podatek gruntowy za IV-ty kwartał.

Przodującym chłopem w gromadzie Pomianowo jest również Antoni Skrybant, który odstawił zboże w 100 proc. na dziesięć dni przed terminem, w pełni wywiązał się z obowiązkowej dostawy żywca, sprzedał państwu ponad plan 1200 l mleka. Spłacił też w 100 proc. podatek gruntowy za bież. rok.

(Dokończenie na 2 str.)

Prezes Rady Ministrów wydał przyjęcie pożegnalne dla zespołu Teatru Małego

WARSZAWA. 19 bm. w godzinach wieczornych Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz wydał w salach recepcyjnych urzędu Rady Ministrów przyjęcie pożegnalne dla kierownictwa i członków zespołu odznaczonego Orderem Lenina Państwowego Akademickiego Teatru Małego.

Na przyjęcie przybył Pierwszy Sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut.

Przybyli również: członkowie Biura Politycznego KC PZPR, Rady Państwa i rządu oraz liczni przedstawiciele świata kulturalnego stolicy.

Obecny był ambasador ZSRR w Polsce N. Michajłow.

Przyjęcie upłynęło w niezwykle serdecznej atmosferze.

Protesty we Francji przeciwko „armii europejskiej"

Odezwa Francuskiej Powszechnej Konfederacji Pracy do mas pracujących

PARYŻ. W związku z konferencją ministrów spraw zagranicznych sześciu państw — sygnatariuszy układu o „europejskiej wspólnocie obronnej", która rozpoczęła się 19 sierpnia w Brukseli, Francuska Powszechna Konfederacja Pracy ogłosiła odezwę do mas pracujących.

Odezwa podkreśla zgubne dla Francji skutki ewentualnego utworzenia „armii europejskiej"

Francja — stwierdza odezwa — ma do wyboru uzbrojenie Niemiec lub przywrócenie jedności Niemiec w drodze pokojowej, utworzenie „europejskiej wspólnoty obronnej" lub zorganizowanie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, wyścig zbrojeń lub powszechne i kontrolowane rozbrojenie, wojnę a pokój.

Powszechna Konfederacja Pracy wzywa wszystkie organizacje związkowe i wszystkich ludzi pracy do zjednoczenia się w potężnym ruchu protestu przeciwko ratyfikacji układu o „europejskiej wspólnocie obronnej" oraz do wysunięcia stanowczego żądania, aby rząd Mendes France'a rozpoczął ze Związkiem Radzieckim rokowania w celu pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego i zorganizowania bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Do ministerstwa spraw zagranicznych przybywają w dalszym ciągu liczne delegacje z rezolucjami i petycjami protestującymi przeciwko projektom utworzenia „europejskiej wspólnoty obronnej".

Prowokacja amerykańskich sił zbrojnych

u wybrzeży Chin

PEKIN. Agencja Nowych Chin donosi 19 bm.:

Morskie i lotnicze siły zbrojne USA, w ścisłym współdziałaniu z resztkami sił Czang Kai-szeka, wtargnęły do strefy chińskiego wybrzeża morskiego we wschodniej części prowincji Czekiang, dokonując prowokacji zbrojnej przeciwko narodowi chińskiemu. Dziś o godzinie 5.50 rano amerykański krążownik, kontrtorpedowiec amerykański i 4 okręty towarzyszące, współdziałając ściśle z bandami Czang Kai-szeka na wyspie Taczen, były czynne u wybrzeża morskiego na wschód od prowincji Czekiang.

W tymże dniu samoloty wojskowe USA w łącznej liczbie przeszło 160 dokonały przeszło 40 lotów w pobliżu wyspy Taczen okupowanej przez czangkaiszekowców. 4 spośród tych samolotów dokonały nawet operacji rozpoznawczych nad wybrzeżem morskim na wschód od Wenling i nad terenem położonym w odległości 10 km na północ od Sungmen w prowincji Czekiang.

Utworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie

to szczęśliwa przyszłość narodów Francji i Niemiec

Wywiad przewodniczącego Izby Ludowej NRD Johannesa Dieckmanna dla „Humanite"

PARYŻ. Przewodniczący Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej Johannes Dieckmann udzielił wywiadu korespondentowi dziennika „Humanite". Wywiad ten podajemy w nieznacznym skrócie.

PYTANIE: Jak panu wiadomo, panie przewodniczący, dyskusja nad zagadnieniem „europejskiej wspólnoty obronnej" odbędzie się wkrótce we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Jaka jest pańska opinia odnośnie tego problemu z punktu widzenia stosunków między naszymi dwoma narodami?

ODPOWIEDŹ: Izba Ludowa NRD wyraziła wielokrotnie jasno swój punkt widzenia w sprawie „europejskiej wspólnoty obronnej". Nie przestała ona podkreślać, że wprowadzenie w życie tego układu równałoby się odbudowie militaryzmu niemieckiego i stworzeniu napastniczej armii w Niemczech zachodnich pod dowództwem b. generałów Hitlera.

PYTANIE: Jak wykazuje przeszłość, agresje militaryzmu niemieckiego powodowały zawsze niewypowiedziane cierpienia narodów sąsiadujących z Niemcami, w szczególności narodu francuskiego. Jaka istniałaby gwarancja, że Wehrmacht, odbudowany i dowodzony ponownie przez odwetowych generałów nie odwróci się znowu przeciwko Francji?

ODPOWIEDŹ: W ostatnich miesiącach zorganizowano w Niemczech zachodnich rzeczywiście liczne kampanie, świadczące wyraźnie o tym, że istnieje taki zamiar. Dieckmann wskazał na bezpodstawność i kłamliwość twierdzeń zwolenników „armii europejskiej", jakoby w ramach „europejskiej wspólnoty obronnej" remilitaryzacja Niemiec zachodnich dokonywała się pod „kontrolą". Podkreślił on, że w republice bońskiej organizacja szpiegowska Gehlena, byli generałowie hitlerowscy, faszyści i inni odwetowcy aktywizują przy poparciu Amerykanów swą działalność wymierzoną przede wszystkim przeciwko Francji.

„Europejska wspólnota obronna" — powiedział Dieckmann — jest narzędziem amerykańskiej „polityki siły" w Europie. Zarówno w Niemczech zachodnich, jak i we Francji zwiększyłaby ona niebezpieczeństwo nowej wojny.

PYTANIE: Jaka jest pańska opinia odnośnie możliwości zjednoczenia Niemiec, biorąc pod uwagę próby agresywnych kół włączenia Niemiec zachodnich do wspólnoty?

ODPOWIEDŹ: Izba Ludowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej uważa, że „europejska wspólnota obronna" stanowiłaby główną przeszkodę na drodze do przywrócenia jedności Niemiec. Na zebraniu zorganizowanym 12 sierpnia w Berlinie wyraziłem przekonanie, że rozbicie Niemiec pozwala na odradzanie się militaryzmu w zachodniej części Niemiec. W zjednoczonych Niemczech siły pokojowe i demokratyczne, które rozwinęły się wśród ludności NRD, i te same siły w Niemczech zachodnich uniemożliwiłyby wspólnym wysiłkiem jakąkolwiek nową ewolucję Niemiec ku militaryzmowi.

Utrzymanie podziału Niemiec stworzyłoby w centrum Europy ognisko napięcia. Właśnie dlatego siły demokratyczne naszego narodu nie cofną się przed żadnym wysiłkiem, aby uniemożliwić włączenie Niemiec zachodnich do bloku wojennego, jakim jest „europejska wspólnota obronna" oraz, aby utorować tym samym drogę do pokojowego zjednoczenia Niemiec.

Konferencja Genewska dowiodła, że szczere rozmowy prowadzą do pozytywnych wyników i osłabienia napięcia w sytuacji międzynarodowej. Winno to być również możliwe w odniesieniu do Europy i Niemiec.

PYTANIE: Jakie skutki dla stosunków francusko-niemieckich mogłoby mieć zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami?

ODPOWIEDŹ: Zawarcie traktatu pokojowego, przynoszącego jedność Niemcom demokratycznym, otwarłoby wielkie perspektywy dla fundamentalnych zmian w stosunkach między narodami Niemiec i Francji. Polityka współpracy i dobrosąsiedzkich stosunków we wszystkich dziedzinach życia położyłaby kres „dziedzicznej nieprzyjaźni", wymyślonej przez antynarodowe siły obu krajów. Umożliwiłoby to np. zwiększenie wymiany handlowej między obu krajami i wymiany kulturalnej. Najważniejsze jednak jest to, że naród francuski wyzbyłby się obawy przed nową agresją Niemiec i trwogi, że zostanie wciągnięty w wojenną awanturę militaryzmu niemieckiego.

PYTANIE: Jakie przypisuje pan znaczenie radzieckiej propozycji w sprawie ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie?

ODPOWIEDŹ: Przyjęcie tej propozycji uniemożliwiłoby tworzenie bloków wojennych, zagrażających pokojowi w Europie. Mogłaby ona doprowadzić do utworzenia systemu bezpieczeństwa wszystkich państw Europy, opierającego się na wzajemnym zaufaniu oraz utorować drogę do współpracy w dziedzinie gospodarczej. Niezawisłość narodowa i suwerenność wszystkich państw europejskich byłyby zagwarantowane. Dla narodu niemieckiego system zbiorowego bezpieczeństwa w Europie stworzyłby korzystne warunki rozwiązania jego żywotnych problemów narodowych-przywrócenie jedności i zawarcie traktatu pokojowego. Dieckmann podkreślił, że utworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie zapewniłoby narodom Francji i Niemiec szczęśliwą przyszłość.

Depesza do strajkujących robotników zachodnio-niemieckich

WIEDEŃ. Sekretariat Światowej Federacji Związków Zawodowych przesłał strajkującym robotnikom zachodnio-niemieckim depeszę z wyrazami solidarności. W depeszy czytamy m. in.: „W imieniu 80 milionów członków ŚFZZ przesyłamy Wam braterskie pozdrowienia i wyrazy solidarności w prowadzonej przez was wielkiej i słusznej walce".

Żniwa i omłoty

(Dokończenie z 1 str.)

Nie wszyscy jednak chłopi z gm. Pomianowo są tacy jak Maliszewski i Skrybant. Są i tacy, którzy nie tylko, że nie wywiązują się ze swych obowiązków wobec państwa w tym roku, ale zalegają z dostawą jeszcze za rok ubiegły. Takim typowym opieszalcem jest Ignacy Żrebiec z gromady Buczek. Posiada on 8,27 ha gospodarstwo, które objął wraz z inwentarzem żywym i martwym w roku 1945.

W roku ub. Ignacy Żrebiec był karany za niedostarczenie państwu na plan ziemniaków i zboża. Lecz kara ta jak widać nie odniosła pożądanego skutku. Żrebiec w roku 1954 również nie wywiązuje się z obowiązkowych dostaw. Zlekceważył przypomnienia Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Pomianowie.

Czas najwyższy aby Żrebcem zajęło się kolegium orzekające przy Gminnej Radzie Narodowej i nie dopuściło do tego by bezkarnie łamał ludowa praworządność.

M. in. tacy właśnie jak Ignacy Żrebiec powodują przez oporne, złośliwe uchylanie się od obowiązkowych dostaw, że plany dzienne skupu zboża w gminach i powiatach nie są rytmicznie wykonywane.

Rolnicy! — Demaskujcie uchylających się złośliwie od dostaw, śpieszcie z omłotami, jak najszybciej dostarczajcie pierwsze zboże państwu. Waszym obywatelskim obowiązkiem jest dbać, by dzienne plany dostaw zboża były w pełni wykonywane. Organizujcie zbiorowe, manifestacyjne dostawy!

(k. p.)

Sny o XVI wieku

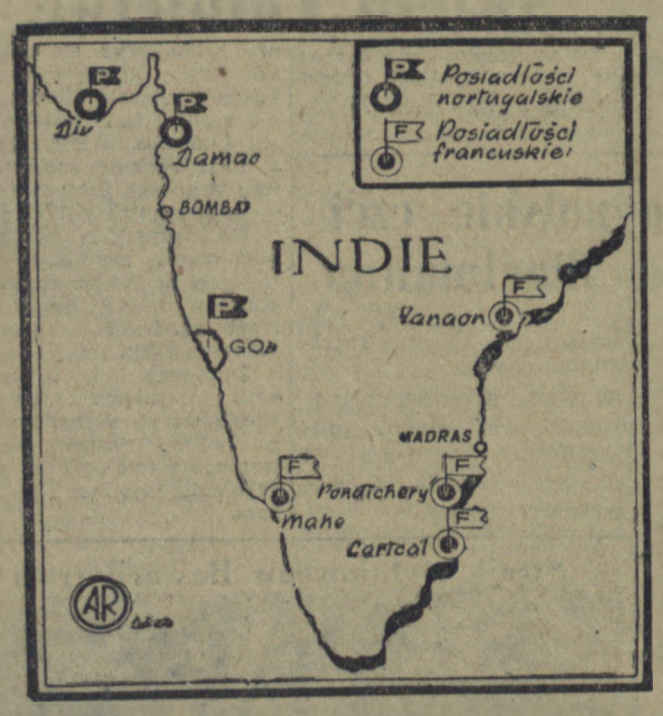

PREMIER portugalski Salazar wystąpił w Lizbonie z przemówieniem radiowym, w którym oskarżył Indie o „mieszanie się w wewnętrzne sprawy Portugalii". Jednocześnie reakcyjna prasa portugalska rozpoczęła nagonkę przeciw Indiom, stwierdzając jakoby przygotowywały one „agresję przeciwko Portugalii". Przy czym — jak wyjaśnia dziennik portugalski „Diario Popular" — owa agresywna rzekomo postawa Indii dotyczy „tak samo integralnej części Portugalii, jak Lizbona".

Każdy zdrowo myślący człowiek mógłby z tego rodzaju głosów wyciągnąć wniosek, że Indie zamierzają w tajemniczy sposób zagarnąć kawałek terytorium odległej Portugalii. Ale przedmiotem sporów między Portugalią a Indiami są terytoria odległe o tysiące kilometrów od Lizbony. Ściślej mówiąc, terytoria te leżą w Indiach. Warto przypomnieć, jakim to „prawem" uważane są one w Portugalii za jej integralną część.

PRZED 450 LATY I DZIŚ.

W 1498 roku okręty znanego podróżnika portugalskiego, Vasco da Gamy przybiły do brzegów Półwyspu Indyjskiego. Szlakiem odkryć swego rodaka pospieszyli w kierunku Półwyspu Indyjskiego kolonizatorzy portugalscy, którzy w połowie XVI wieku opanowali znaczne obszary w zachodniej części kontynentu. Rzut oka na mapę pozwala nam przekonać się co dziś, w rezultacie wielokrotnych powstań miejscowej ludności przeciwko portugalskiemu uciskowi, pozostało z tych zagarniętych przed wiekami terenów. Pozostały trzy, rozrzucone po wybrzeżu Półwyspu Indyjskiego terytoria — Goa, Damao i Diu, o łącznym obszarze 3.983 km kw. Terytoria te zamieszkuje około 600 tys. ludności, z czego na największą Goę przypada 540 tysięcy.

Przez wieki całe portugalscy kolonizatorzy robili wszystko, aby zerwać naturalne więzy historyczne, etniczne, gospodarcze i kulturalne, łączące opanowane przez nich tereny z Indiami. Wszystko to nie doprowadziło jednak do zamierzonego zerwania więzów tych obszarów z macierzą. Ruch na rzecz zjednoczenia z Indiami przybrał szczególnie na sile od 1947 roku, po wywalczeniu niepodległości przez Indie. W rezultacie walki, prowadzonej przez ludność Goa, Damao i Diu przeciwko kolonizatorom, coraz to nowe miejscowości wyzwalane są spod portugalskiego panowania. W samej tylko enklawie Nagar-Awoni w 63 wsiach z ogólnej liczby 72 władza przeszła w ręce lokalnych organów samorządu.

Dając wyraz swej woli uregulowania tej sprawy, rząd Indii już w 1949 roku wszczął rokowania z rządem portugalskim. Rokowania te utknęły ostatnio na martwym punkcie. W odpowiedzi na wysuwane przez Indie propozycje pokojowych rozwiązań, rząd portugalski poczynił w ostatnim okresie wzmożone przygotowania wojskowe na terenie swych posiadłości. W Goa skoncentrowano około 10 tys. żołnierzy, jednostki wojskowe stacjonujące na granicy otrzymały rozkaz strzelania do każdego, kto pokaże się po godzinie policyjnej, pospiesznie budowane są na terenie Goa lotniska wojskowe, a w drodze do tego kraju znajdują się portugalskie okręty wojenne i transporty z bronią. Wszystko to — podobnie jak ostre represje podjęte przez władze portugalskie przeciwko ruchowi wyzwoleńczemu — przypomina metody nie z tego, ale z minionego dawno XVI wieku.

ICH „ARGUMENTY" I CO SIĘ ZA NIMI KRYJE

WARTO posłuchać „argumentów", jakimi kolonizatorzy portugalscy próbują umotywować swe wojownicze stanowisko. Tak więc premier Salazar powołał się na „przeznaczenie historii", a prezydent portugalski Lopez uzasadnia ostatnie przygotowania wojenne obroną cywilizacji posiadłości portugalskich w Indiach". Z ust musa kolonizatorów wyciągnięte zostało również zdanie, jakoby walka o utrzymanie zyskownych posiadłości w Indiach była „walką w obronie kościoła katolickiego". Jak pisze dziennik „New Times of Burma", nigdy jeszcze „świat nie był świadkiem bardziej podstępnie spreparowanego oszczerstwa wobec azjatyckich aspiracji narodowych".

Nie trudno dostrzec, że za wojowniczą postawą rządu portugalskiego kryje się poparcie agresywnych kół amerykańskich. Wiadomo, że zainteresowanie tych kół Indiami portugalskimi znalazło wyraz już w podpisanym w 1951 roku układzie wojskowym między USA a Portugalią. Ostatnio premier Salazar stwierdził, że „terytorium Goa wchodzi w strefę paktu północno - atlantyckiego", co w przekładzie na język zwykły oznacza przekształcenie tego terytorium w amerykańskie bazy agresji. Jeszcze wyraźniej podkreśla to prasa amerykańska, pisząc o planach włączenia Goa do montowanego obecnie paktu południowo - wschodniej Azji.

STANOWISKO INDII

Dając wyraz stanowisku Indii wobec planów amerykańskich, premier Nehru oświadczył: „Jesteśmy przeciwni wykorzystywaniu przez zagraniczne mocarstwa swych posiadłości znajdujących się na terenie Indii, jako bazy". Zdanie to dotyczy nie tylko posiadłości portugalskich, ale również obszarów, znajdujących się w rękach kolonizatorów francuskich. Obszary te — Pondichery, Carical, Yanaon i Mache — rozrzucone w znacznej odległości od siebie zajmują razem około 500 km kw. z ludnością liczącą 300 tysięcy. W sprawie tych posiadłości nawiązane zostały ostatnio rokowania między rządami Indii i Francji.

Postawa rządu Indii, zmierzająca do pokojowego rozwiązania problemu obcych posiadłości w Indiach i zaspokojenia słusznych postulatów ludności pragnącej zrzucić jarzmo kolonizatorów i połączyć się z macierzą, wywołała ostrą reakcję tych sił, które zawsze opowiadały się za kolonializmem. Nie zabrakło tu głosu Watykanu, który jako jedyny chyba widzi w postawie rządu portugalskiego „religijne" pobudki. Nie zabrakło faszysty z Unii Południowo - Afrykańskiej, Malana, który pospieszył z oskarżeniem Indii o „agresję wobec Portugalii".

Natomiast nastroje azjatyckiej opinii publicznej odzwierciedla burmański dziennik „The Nation", który pisze, że portugalskie i francuskie posiadłości w Indiach to „panowanie obce i musi przyjść jego kres".

Dziś — mówi cała Azja, a wraz z nią cała postępowa ludzkość — jest wiek XX. O wieku XVI, wieku, w którym bezkarnie panował kolonializm — kolonizatorzy mogą obecnie tylko śnić.

W. Z.

Wzbogacić treść i formy pracy agitacyjno-propagandowej

TADEUSZ KACZMAREK
sekretarz KW PZPR w Koszalinie

Przed organizacją partyjną naszego województwa stoją w chwili obecnej poważne i trudne zadania. Jak najszybsze zakończenie żniw, nadrobienie powstałych tu i ówdzie zaległości, przygotowanie siewów jesiennych, a przede wszystkim pomyślne przeprowadzenie skupu zboża — oto najpilniejsze zadania dnia dzisiejszego, w pracy naszych organizacji partyjnych, społecznych, władzy terenowej i organizacji gospodarczych nad mobilizacją mas pracujących naszego województwa.

Koncentrując słusznie pracę polityczną wokół tych najbardziej palących zagadnień, nie możemy równocześnie zapominać i o innych odcinkach naszej pracy.

Nie może z pola naszego widzenia zejść sprawa budownictwa spółdzielń produkcyjnych. Wprost przeciwnie — właśnie teraz, w toku poważnej pracy politycznej jaką nasze instancje i organizacje partyjne mają przeprowadzić w terenie, wzmocnić się powinna walka o rozbudowę naszej kolektywnej gospodarki, powstawać powinny nowe spółdzielnie produkcyjne. Nie wolno nam też zapominać o uchwałach i wskazaniach II Plenum KC partii dotyczących likwidacji odłogów i lepszego zagospodarowania łąk i pastwisk. Codziennym zadaniem również niezmiernie istotnym, jest zabezpieczenie pełnej realizacji dostaw obowiązkowych żywcą i mleka.

Do realizacji wszystkich tych zadań przystąpić należy całym szerokim frontem pracy partyjnej, szczególnie na tak ważnym odcinku jak działalność propagandowa i agitacyjna.

Wymaga to oczywiście od naszego aparatu propagandy wielkiego wysiłku, poważnego podniesienia i wzbogacenia zarówno treści jak i form pracy.

Towarzysz Bierut w podsumowaniu dyskusji na II Plenum KC partii stwierdził, że aparat propagandowo - agitacyjny działa w wielu województwach ospale, nie czyniąc dostatecznych wysiłków, by zarówno w sprawie przejścia na spółdzielczą gospodarkę, jak i realizacji obowiązków wobec państwa czy też w innych sprawach, przekonywać pracujących chłopów, wyjaśniać wątpliwości, pomagać im w przezwyciężaniu wahań.

Krytyczne stwierdzenie towarzysza Bieruta w pełni potwierdza sytuację naszego terenu, a szereg wymienionych zagadnień występuje jeszcze ostrzej niż sformułowane zostały w podsumowaniu. Nasza praca agitacyjna w całości nie spełnia swych zadań. Dziwią się później towarzysze, że nie pomagają częste „naloty" na wieś, praca aktywu, który odsiaduje odpowiednią porcję godzin w „terenie", a wyników jakoś nie widać. Ale mało zastanawiamy się nad tym na ile w pracy masowo - politycznej korzystamy ze wskazań i uchwał KC czy KW partii, jakie to uruchamiamy środki, jakie są metody naszej pracy — jaka jest w ogóle jej treść ideologiczno - polityczna.

W pracy masowo - politycznej — propagandowo - agitacyjnej, w dalszym ciągu pracujemy chałupniczymi metodami.

Cechuje nas brak rozmachu, brak twórczego przetwarzania wskazań partii w codziennej partyjno - politycznej pracy na wsi.

Propaganda nasza jest jeszcze często nieśmiała, lękliwa, nie rozprawiająca się do końca z wrogiem klasowym, z kułacką wrogą robotą. Szczególnie słabi jesteśmy na polu żywej bezpośredniej agitacji politycznej, której nosicielami są w pierwszym rzędzie agitatorzy partyjni i bezpartyjni.

Ponad 6 tys. agitatorów na wsi to wielka armia — która uzbrojona w polityczną argumentację, w znajomość zagadnień postawionych przez partię, kierowana systematycznie przez KP i KG, może dokonać wielkiej roboty wśród mas pracującego chłopstwa.

W praktyce jest jednak inaczej. Tylko nieznaczna część agitatorów spełnia swe zadania, stosuje wyższe, zespołowe formy agitacji, jak organizowanie i przeprowadzanie krótkich pogadanek w niewielkim gronie słuchaczy, czytanie artykułów z prasy, zbiorowe słuchanie audycji radiowych itp.

Trzeba więc uruchomić całą armię naszych agitatorów i prelegentów, szeroko rozwinąć w myśl wskazań KC i KW. żywą agitację — mogącą pomóc w mobilizacji mas chłopskich do realizacji uchwał II Zjazdu i II Plenum KC w szybkim ukończeniu prac żniwnych i pomyślnym przeprowadzeniu skupu zboża, w dużym stopniu poprzez manifestacyjne, zbiorowe dostawy z każdej gromady.

Poważną rolę w naszej pracy politycznej na wsi może odegrać ruch łączności fabryk ze wsią. Tymczasem ruch ten na naszym terenie wykazuje jeszcze wiele zasadniczych niedostatków i słabości. Polityczne oddziaływanie naszych ekip w terenie jest wciąż jeszcze niedostateczne, brak jest konkretnych wyników pracy.

Przezwyciężyć te braki można drogą politycznego wzmocnienia naszych ekip — powinno się więc to stać troską naszych organizacji partyjnych, komitetów powiatowych oraz towarzyszy z aparatu KW partii.

W naszej pracy masowo politycznej niedostatecznie wykorzystujemy nasze gazetki powiatowe, radiowęzły, niedoceniamy również takich atrakcyjnych form agitacji poglądowej jak gazetki ścienne, „błyskawice", gablotki itp.

Nasze gazetki powiatowe, które zdobyły sobie już znaczną popularność, nie zajmują się dostatecznie najaktualniejszymi zagadnieniami naszej pracy, skupiając się często na sprawach marginesowych, mało aktualnych.

Obecnie każda gazetka powiatowa musi mieć ton bezpośredniej, żywej agitacji, musi na gorąco reagować na każdy zachodzący w terenie fakt. Tak samo winny pracować zespoły przy radiowęzłach, redakcje gazetek ściennych i „błyskawic". Popularyzowanie przodujących w żniwach i obowiązkowych dostawach, demaskowanie wrogów i szkodników, wyjaśnianie istniejących wątpliwości — taka powinna być treść gazetek i audycji radiowych.

Niesposób tutaj omówić wszystkich form i metod pracy masowo - politycznej, jest ich wiele, a inicjatywa członków partii ciągle wzbogaca i rozszerza ich zasięg.

Działają w terenie ekipy i zespoły artystyczne, wydaje się „błyskawice", urządza wycieczki chłopów do przodujących spółdzielń itd.

Ważne jest, abyśmy całą naszą pracę propagandowo - agitacyjną przepoić umieli właściwą treścią, aby każde nasze słowo było pomocą w realizowaniu tych wielkich i niełatwych zadań jakie stoją przed naszą partią w chwili obecnej, z których na pierwszy plan wysuwa się z całą siłą konieczność terminowego i pełnego wykonania wojewódzkiego planu skupu zboża.

Niezwłocznie zająć się współzawodnictwem traktorzystów

Około 6 tygodni temu kombajnerzy: Jan Rufkiewicz z POM Złotów, Zenon Myczko z PGR Karlino oraz traktorzysta Ireneusz Świątek z POM w Miastku, wystąpili z inicjatywą współzawodnictwa pracy w okresie kampanii żniwno - omłotowej.

Już dziś można stwierdzić, że współzawodnictwo kombajnerów stało się poważną dźwignią przyspieszenia żniw w PGR-ach. Do 15 sierpnia 6 spośród nich wykonało normę roczną, przodujący kombajner województwa Zygmunt Hubczuk wykonał do tego dnia 364 ha przeliczeniowe. Dzielnie dotrzymuje mu kroku kilku innych kombajnerów a ogromna ich większość, podwyższając wydajność swych maszyn, stara się znaleźć w czołówce. Poszczególne zjednoczenia PGR, zorganizowały cotygodniowe podsumowywanie wyników współzawodniczących, a np. zjednoczenie PGR w Wałczu co tydzień wręcza najlepszemu kombajnerowi proporzec i nagrodę. Przebieg współzawodnictwa kombajnerów śledzi także Zarząd Wojewódzki Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa.

Jeśli chodzi natomiast o współzawodnictwo traktorzystów, sprawa przedstawia się inaczej.

Towarzysze z Zarządu Wojewódzkiego POM stwierdzają np., że „współzawodnictwem traktorzystów zajmują się poszczególne POM-y". W rzeczywistości sprawa wygląda w ten sposób, że np. komisje współzawodnictwa w POM Bobolice, Dobrzyca, Dygowo i innych, dotychczas jeszcze nie wręczyły traktorzystom książeczek kontrolnych. Towarzysze z Zarządu Wojewódzkiego POM nie potrafią dać również odpowiedzi, kto w POM-ach jest przodującym kombajnerem. Nie należy się więc dziwić, że POM-owscy kombajnerzy osiągnęli niewspółmiernie niższe wyniki od kombajnerów PGR.

Tak samo o współzawodnictwie traktorzystów niewiele mogą powiedzieć towarzysze z wydziałów mechanizacji poszczególnych zjednoczeń PGR. Sprawą tą w zjednoczeniach nie zajmuje się dosłownie nikt. Sprawa „leży" więc także w zespołach PGR. W wielu zespołach, np. Kołobrzeg, Karścino, Strzepowo, Rabino i innych nie rozdano traktorzystom książeczek kontrolnych współzawodnictwa, chociaż były one tam nadesłane dwa tygodnie przed rozpoczęciem żniw. Współzawodnictwa nikt tu nie kontroluje. Pozostało ono po prostu na papierze, a książeczki kontrolne — w biurkach.

A co na to wszystko Wojewódzki Zarząd Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa? Na nim przecież głównie spoczywa obowiązek rozszerzenia i umacniania współzawodnictwa.

W Zarządzie Wojewódzkim Związku, na pytania: „Kto jest przodującym traktorzystą, ilu współzawodniczy, jakie osiągają wyniki?" — również nikt nie potrafi dać odpowiedzi. Towarzysze po prostu stwierdzają:

— Współzawodnictwo traktorzystów „leży". Będziemy musieli wziąć się za tę sprawę...

Należy żałować, że towarzysze ze związku tak późno dochodzą do tego wniosku. Żniwa są bowiem już na ukończeniu. „Lepiej jednak późno — niż wcale" — mówi przysłowie. Zbliża się kampania jesienno - siewna. W roku ubiegłym właśnie w okresie siewów jesiennych szeroko współzawodniczyli nasi traktorzyści. Na apel Alojzego Karankowskiego stanęło do szlachetnej walki — „kto więcej, kto lepiej" — ponad 1.800 traktorzystów POM i PGR. Współzawodnictwo ubiegłoroczne było dobrze zorganizowane, wyniki kontrolowano — toteż przyniosło ono poważne rezultaty, dzięki niemu traktorzyści zaoszczędzili dziesiątki ton paliwa, przed terminem zaorali tysiące ha ziemi, przygotowując ją do jesiennego zasiewu, zlikwidowali dodatkowo setki hektarów odłogów. Trzeba więc sięgnąć do ubiegłorocznych doświadczeń. Wyniki roku ubiegłego nie przyszły same — wymagały wiele wysiłku organizacyjnego, wiele pracy politycznej.

Traktorzyści domagają się systematycznej kontroli realizacji swych zobowiązań, pomocy w ich wykonaniu, wszyscy wreszcie znać chcą swe wyniki we współzawodnictwie. Trzeba więc niezwłocznie zająć się sprawą współzawodnictwa wśród traktorzystów. Jest to zadaniem nie tylko Zarządu Wojewódzkiego Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa i jego zarządów powiatowych, ale i sprawą zjednoczeń PGR, kierownictwa POM, sprawą organizacji partyjnych w PGR i POM.

Najlepsi wezmą udział w Powiatowych Wystawach Rolniczych

W dniu 29 sierpnia i 5 września br. w 8 powiatach województwa koszalińskiego otwarte zostaną Powiatowe Wystawy Rolnicze.

W ostatnich dniach powiatowe komisje współzawodnictwa wspólnie z powiatowymi komitetami wystaw dokonały podsumowania współzawodnictwa i oceny osiągnięć przodujących chłopów, którzy zgłosili swój udział w wystawie, typując spośród kilkuset rolników — najlepszych mistrzów urodzajów i hodowców. Między innymi na powiatowej wystawie w Białogardzie wystawcą będzie wzorowy hodowca **Stanisław Perkowski** z gromady Kościernica, gminy Rogowo. Na swym 9 ha gospodarstwie trzyma on 10 sztuk bydła w tym 6 mlecznych krów. Ob. **Perkowski** jako wzorowy hodowca wykonuje również przed terminem i ponadplanowo wszystkie obowiązki wobec państwa. Do tychczas dostarczył już ponad plan 12.800 litrów mleka. Stosuje on racjonalnie karmienie bydła, troszcząc się o zabezpieczenie bazy paszowej.

Obok **Stanisława Perkowskiego** wystawcą będzie również **Wojciech Wypijewski** z gromady Radlino, który mimo podeszłego wieku, wzorowo gospodarzy na swym 9 ha gospodarstwie i przoduje w wykonywaniu obowiązków wobec państwa. Stosuje nowe metody uprawy, z roku na rok podnosi wydajność plonów. W roku bieżącym np. osiągnął przeciętnie z hektara 18 kw. żyta, 22 kw. pszenicy, 23 kw. jęczmienia, 260 kw. ziemniaków oraz 400 kw. buraka cukrowego, mimo, że ziemia u niego nie jest najlepszą w gromadzie.

W powiatowej wystawie w Drawsku m. in. wezmą udział przodujący chłopi, wykonujący swoje obowiązki wobec państwa zawsze jako pierwsi. Do nich należą **Jan Łukasik** z gromady Jelenino, gmina Ostrowice, który uzyskał przeciętną wydajność z hektara: buraka cukrowego 410 kw. ziemniaków 240 kw. i pszenicy jarej 18 kw., **Zygmunt Zynderman** z gromady Darstkowo, gmina Złocieniec, który osiągnął przeciętnie z hektara 19,5 kw. żyta, 25 kw. owsa, 18 kwintali pszenicy jarej, **Stanisław Kucharski** z Darskowa, który uzyskał z hektara: brukwi pastewnej 650 kw., buraka pastewnego — 600 kw., buraka cukrowego — 350 kw., oraz ziemniaków — 240 kwintali.

Regina Rugińska z gr. Sulszewo, gm. Drawsko, uczestniczka konkursu hodowlanego pokaże na wystawie 4 wyhodowane w konkursie cieliczki i buhaja zarodowego.

BRONISŁAW KUZAŃSKI
Korespondent „Głosu"

Skrzydła wolności i pokoju

„Warkotowi waszych motorów towarzyszy dziś uwaga i sympatia całego narodu. Waszym wzlotom w błękity polskiego nieba towarzyszą życzenia wszystkich współobywateli, abyście pomyślnie torowali nowe szlaki rozwoju polskiego lotnictwa. Niechaj mnożą się i doskonalą w trosce o pokój i niepodległość ojczyzny bojowe eskadry powietrzne naszego lotnictwa wojskowego. Uczcie się latać coraz wyżej, coraz szybciej, coraz liczniej i coraz lepiej".

(BOLESŁAW BIERUT)

DZIEŃ 23 sierpnia obchodzony jest przez naród polski jako Święto Lotnictwa. W dniu tym, przed 10 laty, I Pułk Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa" przeszedł chrzest bojowy, staczając zwycięską walkę z hitlerowskimi piratami powietrznymi na przedpolach naszej stolicy.

Historyczne znaczenie tej daty polega na tym, że odrodzenie polskich skrzydeł stało się faktem dokonanym. Pojawienie się w powietrzu samolotów z biało - czerwoną szachownicą wzbudziło radość i dumę milionów Polaków. Do bohaterskiej walki z faszyzmem hitlerowskim, prowadzonej przez Armię Radziecką, włączyły się powstałe z inicjatywy polskich komunistów i przez nich zorganizowane jednostki ludowego lotnictwa.

Wkrótce lotnictwo nasze rozrasta się do rozmiarów dywizji w składzie trzech pułków — I Polskiej Mieszanej Dywizji Lotniczej. Jeszcze pół roku, a z dywizji powstaje korpus lotniczy, który wziął aktywny udział w operacji berlińskiej.

Już w pierwszym okresie swych walk młode lotnictwo polskie odniosło poważne sukcesy. Tylko w czasie samych walk o wyzwolenie Warszawy oddziały lotnicze dokonały 2.337 lotów bojowych, niszcząc 332 działa, 267 samochodów, 10 wagonów i parowóz, około 2 i pół tysiąca oficerów i żołnierzy wroga.

Szybki swój rozwój zawdzięcza lotnictwo nasze przede wszystkim pomocy partii i rządowi radzieckiemu, który wyposażył je w najnowocześniejszy sprzęt bojowy oraz przydzielił wspaniałych, niejednokrotnie ściąganych z frontu instruktorów. Z historią naszych Wojsk Lotniczych związały się na zawsze nazwiska radzieckich towarzyszy broni, niestrudzonych nauczycieli i wychowawców naszych młodych pilotów: Kitajewa, Gaszyna i innych. W dniu Święta Lotnictwa chylimy nasze sławą owiane sztandary nad mogiłami radzieckich pilotów: ppłk. Taldykina, kpt. Matwiejewa i wielu innych, którzy walcząc w naszych szeregach, oddali życie za wolność Polski.

Lotnicy nasi, wychowani przez partię, wyszkoleni przez doświadczonych lotników radzieckich, walczyli bohatersko o wolność Ojczyzny. U boku lotników radzieckich walczyli pod Warszawą, na Wale Pomorskim, pod Kołobrzegiem i Pilą, nad Odrą i w Berlinie. Polska Rzeczpospolita Ludowa wysoko oceniła ich walkę. Krzyżem Grunwaldu II klasy udekorowany został sztandar I Mieszanej Dywizji Lotniczej, Krzyże Virtuti Militari zdobią sztandary pułków frontowych. 540 oficerów, podoficerów i szeregowców lotnictwa otrzymało za zasługi bojowe wysokie odznaczenia polskie i radzieckie.

Po zakończeniu działań wojennych partia i rząd nie szczędziły sił i środków dla rozwoju polskich skrzydeł. Poważnym wydarzeniem w życiu naszego lotnictwa było objęcie szefostwa nad Wojskami Lotniczymi przez ZMP. Akt ten był dalszym zacieśnieniem więzów łączących naszą patriotyczną młodzież z ludowym lotnictwem polskim. Na apel ZG ZMP tysiące młodzieży zapełniło szkoły lotnicze, zdobywając zaszczytne zawody pilotów, nawigatorów, techników - mechaników i innych specjalistów lotnictwa.

Nasz przemysł stoi się potężną bazą techniczną, w oparciu o którą rozwinęliśmy produkcję nowoczesnych samolotów. Lotnicy polscy przeszli w okresie dziesięciolecia wspaniałą drogę od samolotów śmigłowych do nowoczesnych odrzutowców.

Piękne są tradycje polskiego lotnictwa. Byli i u nas w przeszłości ludzie, którzy — choć pozbawieni ze strony władz wszelkiej opieki — rozsławili imię polskiego lotnictwa na całym świecie. Cenimy odwagę takich pilotów jak: Żwirko, Wigura, Kubala, energię i talent inżynierów Puławskiego i Zalewskiego, którzy w najprymitywniejszych warunkach budowali prototypy samolotów, kontynuowali tradycję polskiej myśli lotniczej, sięgającej XVII wieku. Cenimy odwagę i męstwo lotników polskich, którzy podczas drugiej wojny światowej przelewali krew w obronie angielskiego nieba. Zostali oni oszukani i zdradzeni przez klikę londyńską, ale ich czyny bojowe przyświecają młodym żołnierzom, którzy dziś stanowią kadry polskiego lotnictwa.

Wychowani w duchu ludowego patriotyzmu i międzynarodowej solidarności mas pracujących, żołnierze wojsk lotniczych ze wszech miar umacniają zdolność bojową naszego lotnictwa, stojącego na straży naszych granic powietrznych.

Odpowiedzią żołnierzy ludowego lotnictwa polskiego na knowania podżegaczy wojennych jest walka o przodownictwo w wyszkoleniu bojowym i politycznym, o nowe zastępy utalentowanych pilotów, techników, mechaników, inżynierów, strzelców pokładowych i innych specjalistów lotniczych. Nasze lotnictwo ma coraz więcej takich lotników i dowódców jak przodujący oficerowie Paździor, Michalowski, Macczak, Kamieniecki i wielu im podobnych.

Nasze święto jest jednocześnie świętem polskich inżynierów, techników, pracowników przemysłu lotniczego, jest przeglądem dorobku lotnictwa komunikacyjnego i sportowego. Wielkie są ich sukcesy. Polskie lotnictwo komunikacyjne i transportowe coraz lepiej zaspokaja rosnące potrzeby gospodarki narodowej: rozwija się sieć linii lotniczych „Lot", coraz więcej samolotów pomaga w opylaniu lasów i pól ziemniaczanych. Dumą napawają nas osiągnięcia naszych szybowników, którzy podczas ostatnich zawodów międzynarodowych zajęli pierwsze miejsca, zdobywając miano najlepszych w świecie. Rosną wciąż zastępy młodzieży robotniczo - chłopskiej, która w LPŻ sposobi się do pięknej służby lotniczej.

Tegoroczne Święto Lotnictwa, obchodzimy w okresie wspaniałych zwycięstw naszego narodu we wszystkich dziedzinach życia, zwycięstw odniesionych pod mądrym kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W całym naszym kraju rozwija się wytężona praca milionów Polaków nad przekuciem w czyn uchwał II Zjazdu. Polska, Ojczyzna nasza, 10 lat temu barbarzyńsko zniszczona, znajduje się w rozkwicie swych sił.

W dniu Święta Lotnictwa, w 10 rocznicę chrztu bojowego naszych pierwszych jednostek lotniczych żołnierze Wojsk Lotniczych manifestują swą miłość i przywiązanie do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zapewniają naród, że nadal nie będą szczędzić wysiłków w pracy nad umocnieniem sił Ojczyzny, wraz z całym Wojskiem Polskim czujnie strzec będą granic rodzinnego kraju.

PŁK. HENRYK CHĘCIŃSKI,
z-ca Dowódcy Wojsk Lotniczych.

Udany wieczór literacki w świetlicy KZR

W sobotę, dnia 14 bm., w świetlicy Koszalińskich Zakładów Roszarniczych odbył się wieczór literacki poświęcony literaturze radzieckiej. W programie wieczoru prelegent TWP wygłosił odczyt pt. „Wśród bohaterów literatury radzieckiej", po którym rozwinęła się dyskusja. Zebrani — pracownicy KZR i Centrali Odpadków Użytkowych oraz zaproszeni na tę imprezę uczestnicy kolonii — młodzież szkolna z Warszawy — podkreślali w dyskusji cechy, charakteryzujące postaci bohaterów książek czołowych pisarzy radzieckich, takich jak Pawka Korczagin, Oleg Koszewoj czy bohaterski lotnik Mieresjew.

W drugiej części wieczoru odbyła się zabawa taneczna.

(jz)

Usprawnić pracę GOM

Poważne zadania w bieżącej kampanii żniwno-omłotowej mają do spełnienia gminne ośrodki maszynowe. Od ich pracy, od remontów maszyn omłotowych oraz od operatywnego wykorzystania ich w dużym stopniu zależy przebieg omłotów w gminie.

Niestety, niektóre kierownictwa i załogi naszych GOM-ów zlekceważyły swe obowiązki przed kampanią żniwną i obecnie w toku gorących dni, decydujących o planie skupu, maszyny psują się i niektórzy chłopi pozbawieni są możliwości szybkiego dokonywania omłotów. Np. chłopi gromady Łęgi, stracili trzy dni na remont dwóch młocarń, które dostarczył im GOM z Białego-Zdroju.

GOM w Mścicach nie remontuje chłopskich młocarń, mimo, że chłopi gromady Łabusz zobowiązali się dostarczyć państwu zboże przypadające w planie rocznym do 31 sierpnia i mają już zboże w stodołach.

GOM Kawcze pow. Miastko dostarczył gromadzie Gatka młocarnie źle wyremontowane. Tak samo niedbale pracuje GOM w Tarnówce, pow. Złotów.

W kiełczygłowskim GOM-ie panoszy się kumoterstwo. Pracownik tego ośrodka Olszewski odmówił wydania ob. Milochowi z Darskowa motoru do młocarni dlatego, że rezerwował go dla... znajomego.

Fakty te świadczą, że POM-y, w rejonie których znajdują się w/w GOM-y nie opiekują się nimi należycie i nie kontrolują ich pracy.

Najwyższy czas skończyć ze stanem niefrasobliwości. Maszyny muszą być w pełni wykorzystane, by wieś mogła jak najwcześniej wywiązać się z obowiązku dostawy zboża dla ludowego państwa.

O nowe kadry dla rolnictwa

Szkolnictwo zawodowe woj. koszalińskiego, w związku z uchwałami II Zjazdu partii, zainteresowane jest szczególnie rozwinięciem szkolenia fachowców dla rolnictwa, a przede wszystkim w zakresie mechanizacji rolnictwa.

Coraz więcej traktorów, maszyn rolniczych i kombajnów, pracuje na naszych polach. Do obsługi tych maszyn potrzebni są ludzie o wysokich kwalifikacjach zawodowych.

Do szkolenia tych kadr przystępują już we wrześniu br. dwuletnie zasadnicze szkoły mechanizacji rolnictwa. Młodzież w tych szkołach, zapozna się również z zasadami agrotechniki. Programy nauczania przewidują odwiedzanie POM-ów i PGR-ów oraz praktykę w tych ośrodkach. W zakresie mechanizacji rolnictwa będzie się szkolić dwa zawody, mechanika - traktorzystę, i ślusarza remontu ciągników i maszyn rolniczych.

Podstawą przyjęcia do zasadniczej szkoły mechanizacji rolnictwa jest ukończenie 7 klas szkoły podstawowej. Na specjalność mechanika — traktorzysty przyjmuje się młodzież w wieku od 16 do 18 lat, na pozostałe od 14 do 16 lat.

Dla młodzieży zapewnione są miejsca w internatach, dla wyróżniających się stypendia. Ponadto słuchacze szkoły otrzymują ubrania ochronne i obuwie.

Nie powinno więc zabraknąć w naszym województwie ani jednego PGR, ani jednej spółdzielni produkcyjnej czy POM-u, skąd nie byłoby kandydata do zasadniczej szkoły mechanizacji rolnictwa.

Po ukończeniu szkoły absolwent wróci do swego PGR czy POM na stanowisko odpowiadające zdobytym kwalifikacjom.

Ze szkół zawodowych wyszło już tysiące wykwalifikowanych absolwentów. Wielu z nich zajmuje dziś odpowiedzialne, kierownicze stanowiska, jak np. Kazimierz Kargul, który jest kierownikiem grupy technicznej POM w Bytowie.

Nowe fachowe kadry w rolnictwie — zapewnią nam wykonanie zadań postawionych przez partię przed pracującą wsią.

PRENUMERATĘ
RADZIECKICH DZIENNIKÓW I CZASOPISM
NA ROK 1955

— społeczno-politycznych
— społeczno-ekonomicznych
— naukowych
— z dziedziny gospodarczej
(planowanie, technika, przemysł, budownictwo, transport, łączność)
— z dziedziny naukowej
(medycyna, biologia, fizyka, chemia)
— z dziedziny kultury, oświaty, pedagogiki
— dla młodzieży i dzieci

przyjmują
tylko do dnia 15 października br.
Oddziały i Delegatury P. P. K. „Ruch", urzędy i agencje pocztowe, listonosze i kolporterzy w zakładach pracy i uczelniach.

Prenumerata i wpłaty przyjmowane są
wyłącznie na okres całoroczny.

CO, gdzie, kiedy?

Kina

KOSZALIN — „Nowa Huta" — „Preludium sławy".
Seanse godz. 16, 18 i 20.
Niedziela, godz. 16, 18 i 20.
„Młoda Gwardia" — Rokossowo — „Chłopcy znad Kranichsee"
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 17,30 i 20.
SŁAWNO — „Sława" — „Żywy trup" II seria.
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
SŁUPSK — „Polonia" — „Las" II seria.
Seanse godz. 16, 18 i 20.
Niedziela, godz. 16, 18 i 20.
USTKA — „Delfin" — „Tragiczny pościg".
Seanse godz. 18 i 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
BIAŁOGARD — „Bałtyk" — „Zagubione dzieciństwo"
Seanse godz. 18 i 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
BYTÓW — „Albatros" — „Paloma"
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
CZŁUCHÓW — „Uciecha" — „Porwanie"
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
DRAWSKO — „Drawa" — „Celuloza"
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
DARŁOWO — „Bajka" — „Córka pułku".
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
MIASTKO — „Grażyna" — „Mury Malapagi"
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
KOŁOBRZEG — „Wybrzeże" — „Tosca"
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
SZCZECINEK — „Przyjaźń" — „Kobieta dotrzymuje słowa"
Seanse godz. 18 i 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
ZLOTÓW — „Radio" — „Piątka z ulicy Barskiej"
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
WAŁCZ — „Tęcza" — „Odzyskane szczęście"
Seanse godz. 18 i 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
CZAPLINEK — „Piast" — „Cesarski piekarz" II seria.
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
ZŁOCIENIEC — „Mewa" — „Mały przewodnik"
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
ŚWIDWIN — „Warszawa" — „Wassa Żeleznowa".
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.
POŁCZYN ZDRÓJ — „Wolność" — „Czarne korytarze"
Seans godz. 20.
Niedziela, godz. 18 i 20.

UWAGA: Repertuar kin podajemy na podstawie komunikatu Okr. Zarządu Kin w Koszalinie.

Teatr

BAŁTYCKI TEATR DRAMATYCZNY W KOSZALINIE
wystawia dziś w Trzebiatowie sztukę Moliera — „Szelmostwa Skapena".

Cyrk

CYRK Nr 5 W KOSZALINIE
W sobotę, dnia 21 bm. Państwowy Cyrk Nr 5 daje pierwsze przedstawienie.

W programie: tresura koni i psów, żonglerka, popisy na stalowej linie, ewolucje na stalowej linie itp.

Początek przedstawień o godz. 19.30. W niedzielę dwa przedstawienia o godz. 15.30 i 19.30.

Bilety do nabycia w kasie Cyrku w dniu przedstawienia od godz. 15.00, w niedzielę od godz. 10.00.

Radio

PROGRAM I

22 sierpnia 1954 r. (Niedziela)

Program dnia: 5.53, 11.52.

Wiadomości: 6.00, 7.00, 16.00, 20.00, 23.00.

6.05 Muz. 6.50 Kalendarz radiowy. 7.15 Przegląd prasy stołecznej. 7.20 Muz. 8.30 „5:0 dla młodości". 9.00 Odpowiedzi Fali 49. 9.12 Muz. 9.35 Opowiadania Antoniego Czechowa. 10.05 Słuchamy muz. 10.30 Utwory fortepianowe. 10.52 Koncert życzeń. 13.00 Pogadanka. 13.15 „Wspomnienia pozaćmieniowe" pog. 13.30 Melodie do tańca. 14.00 Audycja dla wsi. 15.00 Teatr Eterek. 15.30 Pieśni żołnierskie. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 Słuchowisko. 17.20 „Dla każdego coś miłego". 18.25 „Zbrodnia przy ulicy Lourcine" — słuchowisko. 19.00 Muz. 19.25 „Na muzycznej fali". 20.25 Gra orkiestra PR p. d. Jana Cajmera. 21.25 „Słynni wirtuozi". 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.40 Muz. 23.05 Muz.

KREM NIVEA
ułatwia opalanie,
chroni przed nadmiernym
działaniem słońca

- SPORT - SPORT - SPORT -

Siatkarze przed ostatnią rundą rozgrywek

Po długiej, kilkutygodniowej przerwie, siatkarze klas A i B oraz siatkarki klasy A wystartują jutro do ostatnich walk o tytuły mistrzowskie. Jutrzejsze turnieje zadecydują więc komu przypadnie w udziale zaszczytny tytuł mistrza województwa, a kto będzie musiał opuścić szeregi klasy A.

Zawody zostaną przeprowadzone w trzech miastach. Spotkania kobiet odbędą się w Koszalinie, w sali Zasadniczej Szkoły Metalowo - Budowlanej. Wystąpią w nich zespoły słupskiego Zrywu oraz Kolejarza Białogard i Ogniwa Słupsk. Zawody te prowadzić będą sędziowie Macioszek, Feuerstein, Ćmielewski i Kujawa.

Siatkarze tej samej klasy startują na otwartym powietrzu — na stadionie koszalińskiej Spójni, przy czym startują zespoły Kolejarza ze Słupska i Białogardu, Ogniwa Koszalin, Gwardii Koszalin i Włókniarza Złocieniec. Spotkania mężczyzn prowadzić będą: Świnarski, Żukrowski i Filipkowski.

W Świdwinie grać będą siatkarze klasy B. Tam sędziowie (Pawlikowski, Kędzierski i Ułanowski) będą mieli najwięcej roboty. Będą musieli bowiem poprowadzić aż 5 spotkań, w których wystąpią! Kolejarz Świdwin, Ogniwo Drawsko i zespoły Spójni z Koszalina, Czaplinka i Szczecinka.

Wszystkie rozgrywki rozpoczynają się o godz. 11-tej.

Pojedynek drużyn koszalińskich wygrała Gwardia

W czwartek na koszalińskim stadionie odbyło się interesujące spotkanie piłkarskie o mistrzostwo klasy A pomiędzy miejscowymi zespołami Gwardii i Startu. Mimo, że spotkanie zostało przeprowadzone w dzień powszedni, zapowiedź dobrej gry ściągnęła na widownię ok. 1500 osób.

Zwolennicy piłki nożnej nie zawiedli się. Spodziewano się co prawda lepszej gry, tym niemniej czwartkowe spotkanie było emocjonujące i obfitowało w wiele ciekawych sytuacji podbramkowych. Przodownik tabeli — Gwardia — i tym razem nie pozwolił odebrać sobie punktów, zwyciężając w wysokim, może nawet za wysokim stosunku 5:0 (3:0). Startowcy nie zdobyli ani jednej bramki, mimo, że okresami, zwłaszcza po zmianie boisk mieli wyraźną przewagę.

Sędziował dobrze ob. Gudalewski z Białogardu.

Jutro...

W niedzielę, po południu na stadionie koszalińskim zobaczymy piłkarzy Spójni, którzy wystąpią przeciwko Kolejarzowi Szczecinek. W Słupsku miejscowy Kolejarz spotka się ze swym imiennikiem z Białogardu, Spójnia Złotów walczyć będzie w Karlinie przeciw tamtejszemu LZS-owi, Gwardia Słupsk na własnym terenie spotka się z Budowlanymi Człuchów, a Spójnia Szczecinek z Unią Połczyn.

Szczególnie duże znaczenie będą miały niedzielne spotkania dla Spójni Koszalin i LZS Karlino. Ich największy kandydat do tytułu mistrzowskiego — Gwardia Koszalin, po ostatnim zwycięstwie nad Startem ma już 4 pkt. przewagi. Każde potknięcie jednej z tych drużyn może ją wyeliminować z walki o pierwszeństwo.

Zacięte będą także i pozostałe walki. Zespoły finiszują ofiarnie, walcząc ambitnie o każdy punkt. Działacze i zawodnicy muszą jednak pamiętać o prowadzeniu gry sportowej, bez chuligańskich wybryków i wstawiania zawodników nieuprawnionych do występu. Jak donoszą działacze SPN WKKF, darłowski Kolejarz najprawdopodobniej za niesportową postawę opuści szeregi klasy A, a działacze szczecineckiego Kolejarza będą mieli jeszcze ciężką przeprawę z naszymi władzami sportowymi. O jednym trzeba pamiętać wychodząc jutro na boiska: czysta gra przede wszystkim!

Zarząd Miejski LPŻ zawiadamia, że...

...w każdą niedzielę od godz. 11-tej do 19-tej koszalinianie mogą obserwować skoki propagandowe z wieży spadochronowej, znajdującej się na stadionie miejscowej Spójni

Skoki prowadzi instruktor spadochronowy Aeroklubu LPŻ w Koszalinie.

(38)

Pisula zamienił z nim kilka słów: co to znaczy. Kazanie za długo. Albo może wiec w Tomaszówku urządzono. Puste było to gadanie, zniecierpliwił się wreszcie i zaniepokoił tak bardzo, że pożegnał starego, ruszył znowu do Tomaszówka.

2.

Wyszedł ze wsi żwawym krokiem przebył pół kilometra ornej ziemi, wkroczył w krzaczki, od których zaczynał się las. Tutaj daleko nie zaszedł.

Przy pierwszym zakręcie ścieżki zatrzymał go człowiek w zielonkawo-czarniawym mundurze niemieckich policjantów. Kazał ręce podnieść do góry, w tył się odwrócić. Poklepał mu kieszenie, pchnął kolanem — niby z łaskawością.

Pisula po chwili znalazł się w gaszczu krzaków. Przepchnięto go do niedużej polanki. Tu był cały obóz jeniecki.

Otoczeni tuzinem typów w mundurach półwojskowych z pepeszami niedbale przewieszonymi przez ramię — klęczeli tu na ziemi obywatele janowieccy. Pisula nie zdążył się zorientować kto, gdzie uderzyła go tylko jakaś niezwykłość, nienaturalność przy tych klęczących — gdy konwojent pchnął go dosyć gwałtownie i nie tylko klęknąć rozkazał, ale i ręce na kark założyć, jak za najlepszych czasów okupacyjnych. Ten gest pewno spowodował owo wrażenie sztywności, które tknęło od razu Pisulę.

Uklęknął posłusznie, ręce na kark założył. Konwojent podszedł do starszego z pilnujących, który coś tam zanotował: dodał pewnie jeszcze jednego do liczby zatrzymanych. Milczeli wszyscy — i klęczący i konwojenci, tylko oddechy, zmęczone tą pozycją zaczynały syczeć i chrapać.

Pisula szybko się zmęczył, usiadł na pięty. Zwolna zaczął zezować na prawo i lewo. Teraz dopiero mijać zaczęło w nim oszołomienie, pierwsze przebłyski rozumowania zjawiły się: co to? Kto to?

Chwilę myślał: może Tarczyński. Nawet przerażenie wyjątkowo przenikliwe: może ktoś zasypał, że to on. Pisula, leśnych na Borek skierował — i Brodaty diabeł zjawił się tu, by przyłapać jego właśnie.

Szybko ten strach się rozwiał. Pomyślał sobie, że tylko Turoń mógłby go wydać, bo nikt inny wiedzieć nie mógł o sprawie z Borkiem. Trochę uspokojony, przyjrzał się pilnującym. Oczywiście, z koronami orzełki zdobią te potężne rogatywki.

Więc leśni. Więc nie posłuchał go Turoń za drugim razem nie na Borek, na Janowice się wybrał. Więc nieporozumienie z tym jego zatrzymaniem.

Krótki był strach — że Tarczyński — ale tak silny, że gdy minął, Pisuli wizyta leśnych wydała się całkiem nie groźna. Wstałby nawet, komendanta tego by poprosił, by do dowódcy natychmiast go sprowadzić. Ale ci wszyscy klęczący!

Ten właśnie kłopot najwięcej mu dokuczał przez najbliższe pół godziny: jak zwrócić się do starszego ze straży, nie zwracając uwagi współzatrzymanych. Myślał i tak i owak, nic nie wymyślił.

Cisza sapiąca i zdyszana pozwoliła im słyszeć, co się dzieje na ścieżce. Jakieś piski kobiece. Pisula rozejrzał się, sami mężczyźni. W innym końcu dostrzegł nawet Burackiego i Fijoła. Próbował mrugnąć: niby, trzymajcie się, nic to nie jest. Nie dostrzegli.

Piski i krzyki babskie powtórzyły się. Pisulę chwyciło nagle nowe przerażenie: Halinka! Nie wytrzymał, wyprostował się — proszę pana! — stęknął do najbliższego.

— Stul pysk! — ten przekręcił pepeszkę.

— Proszę pana! — nie ustawał Pisula. — Ja do komendanta...

(D. c. n.)

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje Kolegium Wydawca: RSW „Prasa" — Redakcja Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 567, 960; Redaktor Naczelny — 714 i wewn. 35; Sekretarz Redakcji — 114 i wewn 387; Dział Partyjny 285. Dział Rolny — 810 i wewn 394, 395; Dział Ekonomiczny — 495; Dział Miejski — wewn 38; Dział Korespondentów, Listów i Interwencji — 230 i wewn 391, 392; Telefon nocny — 567 i wewn 37. Naczelny Redaktor przyjmuje w godz. 11 — 13; Sekretarz Redakcji w godz. 12 — 14. Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20 II piętro — Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa" Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 291 656 Biuro czynne od 8-ej do 16-tej, w soboty do 14-tej. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Kolportaż i prenumerata — PPK „Ruch" ul. Świerczewskiego 14, tel. 200 Prenumerata zakładowa miesięcznie 3.50 zł. Wpłaty na prenumeratę pocztową w wys. 5 zł przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Prenumeratę zakładową i pocztową można uiszczać kwartalnie, półrocznie lub rocznie. — Tłoczono: Koszalińskie Zakłady Graficzne w Koszalinie — Przedsiębiorstwo Państwowe, Koszalin, ul. Alfreda Lampe 18-20.
C-5-10097 Nr zamówienia 198

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

Rok II | Sobota 21 i niedziela 22 sierpnia 1954 roku | Nr 3? (86)

Trzy lubelskie widokówki

Często w życiu tak bywa... Powracamy po latach na jakieś stare znajome miejsca. Dawne widoki utrwalone jak na kliszy cisną się znów do naszej pamięci. Tymczasem tutaj jest już inaczej, wszystko zmieniło się, poszło naprzód. I właśnie dopiero to porównanie obrazów minionych z tym co odkrywamy obecnie pozwala nam dostrzec i ocenić wielkość dokonujących się przemian.

Tak właśnie trzykrotnie odkrywałem Lublin. Miasto widziane przed wojną, po wyzwoleniu i teraz w dniach Ogólnopolskiej Wystawy Rolniczej nasunęło wiele głębokich refleksji.

SYMBOL SANACYJNYCH LAT

Rok 1938.

Przeważnie nie ma taksówki i z odległej stacji do śródmieścia tłuczesz się przeszło pół godziny po kocich łbach ulicy sędziwą jednokonną dryndą. Zniecierpliwiony wypatrujesz śródmieścia, ale ani jedna z ulic którymi przejeżdżamy nie wygląda wielkomiejsko. Wąskie, nie sprzątane, ściśnięte dwoma szeregami szarych obdrapanych kamieniczek, wyglądają ubogo i staro. Bardzo rzadko jaśnieje mur jakiegoś nowego budynku. Ale i on nie upiększa widoku — najczęściej razi swą mieszczańską brzydotą i pretensjonalnością.

Ludzi na ulicach mało — ubrani biednie, jakoś dziwnie pasują do wyglądu miasta. Przed magistratem kolejka bezrobotnych czekających na zasiłek. No cóż — „Polska B", brak przemysłu, rolnictwo zacofane i ubogie, jakież więc Lublin może mieć perspektywy...

Naczytałeś się o lubelskich zabytkach — bramy — Krakowska i Trynitarska, Stare Miasto, piękny renesansowy zamek...

Przynajmniej to godne będzie obejrzenia. Ale i to rozczarowuje miłośników historycznego piękna. Gdy przez zaniedbaną i zniszczoną Bramę Krakowską wejdziesz w wąskie uliczki Starego Miasta nie możesz dostrzec nic prócz skrajnej ludzkiej nędzy. W każdej izbie gnieździ się dziesiątki ludzi. W suterenach i piwnicach mieszczą się obskurne dychawiczne sklepiki i warsztaty. Z każdego okna i kąta bucha zaduch, wilgoć i smród... Obrazy wzięte żywcem z „Ludzi bezdomnych" — Żeromskiego.

Błotnistymi, cuchnącymi zaułkami zmierzasz w kierunku zamku. Imponująco wygląda on na wyniosłym wzgórzu — ale i tutaj niewiele można zwiedzić. Piękna, renesansowa budowa została przez władze użyta zgodnie z duchem czasu. Mieści się w niej — więzienie dla komunistów i innych „wywrotowych elementów".

I to przeznaczenie historycznej, zabytkowej budowli jest najlepszym symbolem Lublina roku 1938 i innych niewesołych, sanacyjnych lat.

PIERWSZE DNI WOLNOŚCI

Rok 1944.

Lublin niby ten sam; a przecież całkiem różny. Nie zmieniła się zabudowa miasta, przybyło jeszcze wojennych zniszczeń i ruin, a mimo to miasto jest jak gdyby skąpane w jakiejś słonecznej jasności.

Po ulicach przewala się radosny tłum, pijany jeszcze pierwszym oddechem wolności i swobody. Co krok zielone mundury i rogatywki z orzełkami. One przyciągają uśmiechy wszystkich. To przecież nasze wymarzone polskie wojsko!

Wyszli więźniowie z Majdanka, ściągają z lasów ogorzali, zarośnięci partyzanci.

Miasto nie może pomieścić wciąż nowych, napływających fal ludzi. Ulicami sunie nieprzerwany potok dział, samochodów, taborów. Na Krakowskim Przedmieściu dziewczyna w mundurze i z automatem energicznie reguluje ruch. Jej czerwona chorągiewka wskazuje jadącym kolumnom nieodmiennie jeden kierunek — na zachód!

Na murach rozkwitły wielkie płachty zadrukowanego papieru. Ludzie cisną się przed nimi tłumnie odczytując półgłosem: „Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego..."

NOWOODZYSKANE PIĘKNO

Rok 1954.

Wsiąść do trolleybusu przed dworcem bynajmniej nie jest łatwo. Coprawda w ciągu roku — od założenia pierwszej linii w Lublinie ilość trolleybusów wzrosła 2 krotnie ale obecnie w dniach wystawy i to nawet nie wystarcza. Co chwila przyjeżdżający z innego kierunku pociąg wyrzuca tłumy ludzi, które jak najprędzej dotrzeć chcą na tereny wystawowe.

W przeddzień Święta Odrodzenia — 21 lipca br. w Lublinie została oddana do użytku pierwsza linia trolleybusowa. Jest to czwarta — obok kolei elektrycznej Gdańsk — Sopot — Gdynia oraz linii tramwajowych „Brda" w Bydgoszczy i na Żerań w Warszawie, linia komunikacyjna oddana do użytku na Święto Odrodzenia.

Na zdjęciu: pierwszy trolleybus na tle zabytkowej Bramy Krakowskiej. (CAF. fot. Targoński)

Wreszcie jednak dostajesz się do wnętrza kremowo-czerwonego wozu, który lekko i cicho rusza z miejsca. Patrzysz znów na znajome ulice i stwierdzasz po raz trzeci, że Lublin bardzo się zmienił. Fasady domów cieszą oko jasnymi barwami tynków — całe miasto zrobiło się świeższe i jaśniejsze. Na miejscu dawnych nad rzecznych błot zatruwających całe miasto znajduje się dziś wielkie, nowoczesne boisko. W centrum — Krakowskim Przedmieściu domy pieczołowicie odremontowane, ozdobione artystycznymi sztukateriami, okuciami. W każdym drobiazgu przebija troska o estetykę. Ani śladu nie pozostało po obskurnych, małomiasteczkowych sklepikach. — Wielkie, wspaniale urządzone sklepy, cukiernie i restauracje przyciągają oczy pięknem wystaw i wnętrz.

Brama Krakowska — starannie i z pietyzmem odnowiona dopiero teraz odkrywa cały swój urok i piękno, a za nią zaczyna się zupełnie nowe Stare Miasto.

Nie ma już tej całej wołającej o pomstę do nieba beznadziejności i nędzy, stare zabytkowe kamieniczki odnowione, upiększone wspaniałymi freskami, sztukateriami, odzyskały swe urzekające każdego piękno.

Średniowieczna kamieniczka o grubych, skośnych murach, małych łukowych okienkach, pyszni się bogatą złota fasada zdobną licznymi malowidłami z życia kupców. Cała zresztą przypomina średniowiecznego, bogatego kupca pełnego bogactwa i dostojeństwa.

Lekka w rysunku, renesansowa kamieniczka otrzymała jasny, zielony kolor. Wygląda obok swej masywnej sąsiadki jak delikatna, smukła roślina. Następna znów zadziwia bogactwem barokowych ozdób nad bramą i oknami.

Niesposób nie porównać tego wszystkiego z Warszawą. Nie jest to drugie wydanie warszawskiego Starego Miasta. — Nie, Lublin ma swój odrębny artystyczny język. Nie spotkałem tu ani jednego malowidła lub fragmentu skopiowanego z Warszawy. Ale uczucie ogarniające człowieka na widok tego wszystkiego jest takie same.

Tu i tam wyczuwa się tę samą miłość do naszej pięknej historycznej tradycji, nierozerwalną więź naszej obecnej rzeczywistości z tym wszystkim co naród nasz w ciągu wieków stworzył wielkiego i pięknego. Ludzie w Lublinie też są dziś inni. Już nie przytłoczeni nędzą przedwojennej wegetacji, coraz lepiej ubrani, dumni ze swego rodzinnego miasta, wpólnie z przyjezdnymi chłoną jego wskrzeszone piękno.

Zamek lubelski — niegdyś sanacyjne więzienie, potem zaś hitlerowska katownia otrzymał obecnie właściwe przeznaczenie. W jego salach mieścić się będzie muzeum i ośrodek kultury.

— Jakże znamienna to dla naszych czasów przemiana. Spoglądając tak z zamkowego wzgórza na szeroką wzorzystą panoramę Starego Miasta, na nowoodzyskane piękno miasta Manifestu PKWN pomyślałem o dalekim Koszalinie, gdzie tak wiele jeszcze potrzeba wysiłków i pracy, by dźwignąć miasto ze zniszczeń i zaniedbania i uczynić równie pięknym.

Kiedyż zdołamy to uczynić? — I przypomniało mi się wydarzenie sprzed roku. Zwiedzałem wówczas warszawski rynek Starego Miasta podziwiając, jak dziś, wskrzeszone stare piękno. Obok spierało się zawzięcie jakichś dwóch starszych mężczyzn.

— To wszystko robota powierzchowna, na efekt — mówił jeden należący widocznie do zatwardziałych pesymistów — zrobią zakątek dla wycieczek i na tym koniec...

— Jak możesz tak mówić — protestował drugi — teraz odbudowali rynek i okolice, potem drugą część traktu Starej Warszawy — odbudowuje się Warszawę z ogromnym pietyzmem historycznym.

— Warszawę, Warszawę — upierał się pierwszy — a czy tylko tutaj są zabytki do odbudowy. Ile to innych w całym kraju niszczeje w zapomnieniu. Weź choćby stary Lublin...

Nie na długo — zaledwie na rok starczyło argumentu staremu pesymiście, a na jak długo wystarczy ich tym, którzy wątpią, że i dla Koszalina przyjdzie czas odbudowy i rozkwitu?...

Nie było czasu na roztrząsanie takich pytań — uwagę przyciągała nieodparcie rozłożona wokół Ogólnopolska Wystawa Rolnicza — ale właśnie podczas jej zwiedzania znalazłem odpowiedź.

„Od nas samych — czytałem w jednej z pierwszych gablotek — od naszej pracy zależy, jak szybko odbudujemy wszystkie zniszczenia i doprowadzimy naszą gospodarkę do wszechstronnego rozwoju i rozkwitu".

L. GNOT

Na zdjęciu: fragment Ogólnopolskiej Wystawy Rolniczej w Lublinie na tle nowoodrestaurowanego Zamku.

Na drogach podboju materii

Wszechświat i atom

Spójrzmy piękną nocą letnią na niebo. Na tysiące gwiazd dalekich słońc gorejących atomowym ogniem. Wzrok nasz wybiega daleko, daleko poza naszą małą, maleńką Ziemię. I początkowo wydaje się, że zatracamy się w całym tym ogromie natury. A jednak, dzięki naszej wiedzy, dzięki nieustannemu dążeniu naprzód, w zwycięskich bojach z przyrodą wkraczamy w nowe, niedostępne dotąd dziedziny i sięgamy, przynajmniej myślą na razie, daleko poza granice naszej planety.

Dymitr Iwanowicz Mendelejew (1834 — 1907) — wielki chemik rosyjski.

SIŁA LUDZKIEGO ROZUMU

Rozum ludzki odkrył, że Ziemia stanowi tylko jedną z planet układu słonecznego. Że Słońce nasze i miliardy innych słońc wchodzą w skład ogromnych systemów, tzw mgławic, z których zbudowany jest twór jeszcze większy — nasz Wszechświat.

Ten sam rozum ludzki odkrył, że cała materia Wszechświata składa się z niewyobrażalnie małych ciałek, zwanych atomami, których 100 milionów mieści się na 1 centymetrze. W przyrodzie, w stanie naturalnym występuje tylko 90 różnych rodzajów atomów. Te 90 różnych rodzajów atomów tworzą tzw pierwiastki chemiczne. Tak więc Wszechświat zbudowany jest z 90 najniejszych tworów — atomów, i tylko z tych 90. Całe bogactwo zjawisk i kształtów świata, całe niewyczerpane piękno przyrody i techniki, ten nieustanny ruch tak dobitnie wyrażony prawami dialektyki — wszystko to wyrasta z 90 rodzajów atomów. Jest to piękny przykład prawa jedności całego Wszechświata, powiązania wszystkich zjawisk i tworów materii w jeden nierozerwalny łańcuch.

Do 90 pierwiastków występujących w stanie naturalnym człowiek dodał jeszcze 9 sztucznych, zdobywając w ten sposób władzę nad prawie setką różnych rodzajów atomów. Zasadniczym krokiem ku zdobyciu tej władzy, była jedyna w swoim rodzaju próba uporządkowania pierwiastków i jednoczesnego znalezienia ogólnych praw rządzących nimi. Człowiekiem, który tego dokonał, był znakomity chemik rosyjski Dymitr Iwanowicz Mendelejew. Działo się to w latach 60-tych ubiegłego stulecia.

ATOMY—SKARBIEC ENERGII

Powracając do atomów trzeba zwrócić jeszcze uwagę na ich wyjątkowe znaczenie. Stanowią one nie tylko tworzywo Wszechświata. Są one również siedliskiem e n e r g i i.

Ruch atomów i całych ich grup, zwanych cząsteczkami lub drobinami, jest źródłem ciepła, energii cieplnej. Cała materia Wszechświata znajduje się w takim nieustannym ruchu. Uczy o tym tzw. kinetyczna teoria materii, w której tworzeniu niepoślednią rolę odegrał wielki nasz fizyk Marian Smoluchowski. Im szybciej poruszają się atomy i cząsteczki, tym więcej ciało zawiera ciepła. Kiedy ten ruch jest bardzo gwałtowny, atomy kaleczą rękę, która dotyka takiego ciała — ręka ulega oparzeniu lub nawet spaleniu.

Ciepło jest wyzyskiwane szeroko przez człowieka, m in. do wytwarzania pary poruszającej maszyny parowe fabryk, lokomotywy czy elektrownie.

Inny rodzaj energii — energia chemiczna ma swoje źródło w zewnętrznych warstwach atomu — w przeskokach elektronów z jednej orbity na drugą. Jak uczy fizyka, przeskokom elektronów z orbity bardziej zewnętrznej na tor bardziej wewnętrzny towarzyszy wydzielanie energii. Taka energia właśnie wyzwala się podczas spalania węgla czy ropy naftowej. Energia ta przekształca się w energię ruchu atomów i cząsteczek, tzn w ciepło i jako ciepło zostaje wykorzystana tak, jak o tym przed chwilą mówiliśmy.

Elektrony atomu stanowią źródło jeszcze jednego rodzaju energii. Można je odrywać od atomów i gromadzić w specjalnych maszynach zwanych prądnicami. Elektrony z prądnic przelewają się do metalowych przewodów i płyną w świat jako tzw prąd elektryczny. Tak więc atomy stanowią źródło jeszcze jednego rodzaju energii, zwanego elektryczną.

ENERGIA NAJPOTĘŻNIEJSZA

Jądra atomowe stanowią źródło energii niepomiernie większej od wszystkich dotychczas omawianych. Jest nią tzw. energia atomowa, którą słuszniej należałoby nazwać jądrową. Wyzwala się ona podczas rozszczepiania jąder uranu — jednego z końcowych pierwiastków układu okresowego Mendelejewa. Jądra te, albo samorzutnie, albo na skutek zderzenia z małymi cząstkami pękają na dwie części o zbliżonych masach.

Wyzwalanie energii jądrowej następować może powoli albo szybko, wybuchowo. Proces powolny odbywa się w specjalnych urządzeniach zwanych reaktorami albo stosami atomowymi. Energia atomowa ulega tu przemianie w ciepło, które wykorzystuje się do ogrzewania lub do wytwarzania prądu elektrycznego. Prócz tego część energii zostaje zużyta do produkcji ciał promieniotwórczych stosowanych w lecznictwie (leczenie raka), w przemyśle (prześwietlanie odlewów, analiza chemiczna), w rolnictwie (nawozy) i w laboratoriach naukowych.

Energia atomowa może się również wyzwalać wybuchowo. Ludzie wykorzystują to do wysadzania wielkich masywów skalnych (przebicie Bramy Turgajskiej przy budowie kanału Ob — Morze Aralskie).

W naturze wielkie ilości energii jądrowej wyzwalają się w Słońcu i w innych gwiazdach. Dzięki temu świeca one od miliardów lat, śląc na wszystkie strony życiodajne promienie. Czasami wyzwalanie energii atomowej w gwieździe następuje jednak w sposób wybuchowy. Gwiazda ulega wtedy rozerwaniu, a gigantyczny błysk zwany gwiazdą nową staje się widoczny niekiedy i w ciągu dnia.

Mgr inż. OLGIERD WOŁCZEK
Instytut Fizyki UW.

Tajemnica
która powszechną się stała

PIĘKNE są jedwabne tkaniny. Lekkie, lśniące, delikatne w dotyku i niebywale trwałe. Lubią się ubierać we wzorzyste, jedwabne sukienki nasze dziewczęta. Jedwabnej nici potrzebuje nasz przemysł elektrotechniczny, młynarski, lotniczy, ma ona duże zastosowanie w chirurgii i wielu innych dziedzinach naszego życia.

Ojczyzną jedwabiu są Chiny. Już 3400 lat przed naszą erą robiono tam z jedwabiu struny do instrumentów muzycznych i sznurki do wędek. Na pomysł wyrobu tkanin z jedwabiu wpadła małżonka cesarza Hoang - Ti, cesarzowa Si - Ling - Szi. Żyła ona około 2700 lat przed naszą erą i w swym ogrodzie założyła hodowlę jedwabnika - owada, produkującego cienką, mocną, jedwabną nić. Przez blisko 30 stuleci zazdrośnie strzegli Chińczycy tajemnicy jedwabnej nitki, tajemnicy, która przynosiła chińskim panującym ogromne dochody. Jedwabne tkaniny, dzięki swym przymiotom były powszechnie modnym przedmiotem zbytku na zachodzie. Niemal na wagę złota płacono za nie w państwie bizantyjskim za cesarza Justyniana. Przyrzekł on wysokie nagrody tym, którzy by wydarli tajemnicę Chińczykom. Chociaż za wywiezienie jedwabnika poza granice Chin groziła kara śmierci, znaleźli się śmiałkowie. W VI wieku naszej ery jedwabnik, owad, który, jak określali starożytni „ma różki i różnym przemianom ulega", w wydrążonej lasce przywędrował do Grecji, do Europy i któreś tam z kolei jego pokolenie do...

Koszalin, ulica Spokojna 10. W cieniu drzew skryty robotniczy domek. Drzwi otwiera młoda kobieta.

— Czy tu mieszka obywatelka Domeracka? — pytamy.

— To właśnie ja jestem — odpowiada kobieta.

Irena Domeracka, żona robotnika zatrudnionego w koszalińskim przedsiębiorstwie skupu surowców włókienniczych jest czołowym hodowcą jedwabnika w województwie koszalińskim. W br. zakontraktowała ona 40 gram greny, a dostarczane przez nią oprzędy są I gatunku.

— Co to jest grena, co to jest oprzęd? — spyta wielu czytelników.

Wyjaśnijmy wszystko po kolei. Więc jedwabną nitkę produkuje jedwabnik morwowy. Przechodzi on w ciągu swego życia 4 stadia rozwojowe. Z jajeczek wylęgają się na wiosnę gąsienice, które żerują, rosną i czterokrotnie linieją (zrzucają skórkę). Po czwartym linieniu gąsienice wysnuwają ze specjalnych gruczołów przędnych cienką i mocną nić — to właśnie jedwab. Z nitki tej budują wokół siebie jak gdyby domek zwany oprzędem, albo inaczej kokonem. Wewnątrz oprzędu gąsienica przechodzi piąte linienie i przeobraża się w poczwarkę, która z kolei przeobraża się w motyla. Motyl przedostaje się z oprzędu i w ciągu swego krótkiego życia (dwa do trzech tygodni) składa jajeczka. Te jajeczka, z których z kolei wylęgają się gąsienice, to właśnie grena. 40 gram greny, to ponad 60 tysięcy jajeczek, i wreszcie oprzędów jedwabnej nici. Ponad 60 tysięcy gąsienic ma właśnie obecnie w swojej hodowli Irena Domeracka.

Niejedna amatorka jedwabnych tkanin wzdrygnęłaby się, oglądając gąsienice jedwabnika. Owad bynajmniej nie wygląda zachęcająco — ot zwykła „liszka", biała i ma różki. Grzebią się tego tysiące wśród liści morwowych w mieszkaniu Ireny Domeradkiej. W pokojach ustawiła ona jak gdyby drewniane „etażerki". Na nich, w każdej przegródce, gąsienice. Przechodzą właśnie czwarte linienie. Gdy zbudują już oprzędy, nie dopuszczając do wylęgnięcia się motyli, Irena Domeracka zaniesie je do punktu skupu. Tam oprzędy zostaną poddane działaniu gorącej pary, która zabije znajdujące się wewnątrz poczwarki i wreszcie powędrują do fabryk, gdzie specjalne maszyny delikatnie odwiną cieniutką nić, przeznaczoną do wyrobu tkanin. A grenę, nowe jajeczka, przysyła Irenie Domeradkiej Milanówek. Tam znajduje się specjalna hodowla jajeczek jedwabnika.

— Czy trudna jest hodowla jedwabników? — pytamy z kolei hodowczynię.

— Nie, nie trudna — odpowiada Irena Domeracka. — Trzeba tylko zapewnić jedwabnikom stałe pożywienie w postaci liści morwowych i w pokoju utrzymywać odpowiednią temperaturę. Najmniej 19 stopni. Zresztą w hodowli pomagają instruktorzy Centrali Skupu Surowców Włókienniczych. A to, że pokój jest zastawiony różnymi półkami, na których żerują gąsienice? — To też nie trwa długo. 6 tygodni. Tyle czasu potrzeba, aby z greny wyhodować oprzędy.

— A czy hodowla jest opłacalna?

Irena Domeracka dziwi się, że hodowla jedwabnika jest tak mało rozpowszechniona na terenie naszego województwa.

— Jasne, że się opłaca — odpowiada. — W roku ubiegłym, kontraktując 27 gram greny, otrzymała za oprzędy ponad 3 tysiące złotych. W roku bieżącym za 40 gram greny już ponad 6 tysięcy złotych. Hoduje jedwabniki na dwa „turnusy". Pierwszy od maja do połowy czerwca, drugi od połowy lipca do końca sierpnia. Razem 12 tygodni. Dochód 6 tysięcy. Poważna pomoc w domowym budżecie. Irena Domeracka jeszcze bardziej rozwinęłaby hodowlę jedwabnika, nie ma jednak wystarczającej ilości liści morwowych. Posadziła co prawda w r. ub. krzewy morwowe, ale dostarczą one pożywienia gąsienicom dopiero za kilka lat. Teraz jeździ do Niekłonic, Mścic i innych wiosek w okolicach Koszalina. Tam rosną morwy.

W Polsce Ludowej poważnie rozwinęło się jedwabnictwo. Najlepiej świadczą o tym cyfry. W roku 1938 — 628 hodowców z całego kraju wyprodukowało 9 tys. kg oprzędu. W roku 1949 ponad 3 tysiące hodowców wyprodukowało już 70 tys. kg oprzędu, a w roku 1953 ponad 100 tys. kg. Państwo ludowe przychodzi hodowcom z wydatną pomocą. Otrzymują oni fachową opiekę instruktorską, zaopatrywani są w wysokowartościową grenę po niskich cenach, drzewo do budowania „etażerek", sadzonki drzew morwowych, wreszcie zapewniono im wysokie ceny za wyprodukowane oprzędy. W naszym województwie mamy już 127 hodowców jedwabnika, przy czym poważny udział wnoszą tu szkoły.

100 tys. kg oprzędu to jednak mało, bardzo mało w stosunku do naszych potrzeb. Nasze żony i siostry chcą przecież więcej nowych jedwabnych sukienek. Obecnie przytłaczająca większość konsumowanego u nas jedwabiu pochodzi z importu, za który płacimy dewizami.

Nasze województwo posiada sprzyjające warunki hodowli jedwabnika. W naszym klimacie dobrze udaje się morwa. Wiele nie wykorzystanych drzew morwowych rośnie na wsiach i w miastach. Przekonaliśmy się na przykładzie Heleny Domerackiej, że hodować jedwabniki może każdy. Możemy znacznie zwiększyć produkcję własnego jedwabiu. Niech pomyślą o tym instruktorzy państwowych ośrodków maszynowych, a także przodujący chłopi. W wielu spółdzielniach produkcyjnych hodowla jedwabnika, byłaby dodatkową, dochodową gałęzią produkcji. Chodzi tylko o to, by była morwa — ten jedyny pokarm gąsienicy-jedwabnika.

Szukajmy więc drzew morwowych. Rozwijajmy hodowlę jedwabnika.

J. LESIAK

Zadaniem Instytutu Doświadczalnego Jedwabnictwa w prowincji Kiangsu we Wschodnich Chinach jest podniesienie jakości produkcji jedwabiu. Hoduje się tu w celach doświadczalnych ponad 300 gatunków jedwabników i 309 odmian morwy.
Na zdjęciu: technicy oglądają jedwabniki.

(FOT — CAF)

Na spacerze (z) „Barbarą"

Poznałem ją jeszcze w ubiegłym roku. O ile sobie przypominam, to chyba w Ustce. Ale później jesienią i w długie zimowe miesiące nasza znajomość się urwała, bo „Barbara" przeniosła się na gdańskie wybrzeże. Skoro jednak pierwsi wczasowicze zawitali na gościnną Ziemię Koszalińską, to i „Barbara" powróciła na dobrze sobie znaną trasę.

Spotkaliśmy się ponownie w pochmurny, sierpniowy poranek w darłowskim porcie. „Barbara" mimo swoich 26 wiosen, trzyma się dzielnie. Odremontowana, odświeżona, zradiofonizowana, wygląda o wiele młodziej. A przecież i w tym sezonie przewiozła już niejeden tysiąc spragnionych morskiej przejażdżki wczasowiczów. Tego dnia pogoda wyraźnie nie dopisała. Nie było też frekwencji i chcąc nie chcąc, samotni weszliśmy na pokład statku. Zbliża się godzina 6. Czas planowego odjazdu. Chodzimy po pokładzie, zaglądamy do kajut w nadziei, że spotkamy starego znajomego. Wreszcie łapiemy go przy kabinie sternika. Kapitan małej żeglugi Franciszek Możdże, wita się z nami serdecznie. Ale na dłuższą pogawędkę w tej chwili nie ma czasu. Pora wypływać. Wyjazd z portu darłowskiego jest trudny. Trzeba uważać, by nie „zahaczyć" o molo. Za sterem staje więc tam kapitan i powolutku wypływamy na niespokojny Bałtyk. Wiatr dmucha coraz silniej. Mówiąc marynarskim słownikiem, mamy prawy baksztak, to znaczy wiatr z prawej burty. A fala? 4—5 wg skali Beauforta — wyjaśnia kapitan. „Barbarka" zaczyna się kołysać, a my kołysząc się wraz z nią, zabierając z sobą kapitana, idziemy obejrzeć statek. Od czego zacząć? Chyba od maszynowni, podpowiada kapitan — to przecież serce „Barbary". A widzicie, że płynie nienajgorzej, zawsze te 18—20 kilometrów na godzinę wyciągnie.

Po schodkach, trzymając się oburącz metalowych poręczy, schodzimy do wnętrza „Barbary". Łoskot tu taki, że trzeba krzyczeć, żeby się z kimś dogadać. Wąskim przejściem przechodzimy do kotłowni. Mimo, że nad nami pada deszcz i wieje chłodny wiatr — to tutaj gorąco, naprawdę gorąco. A tow. Kulik, przodujący palacz na „Barbarze" mówi, że na równiku to co innego, ale tu gorączka nie dokucza. Tow. Kulik przeszło 20 lat pływa już i pali. Od tego jak pali, zależy w dużym stopniu szybkość statku. Dobry z niego fachowiec. W II kwartale br. głównie przyczynił się do zaoszczędzenia około 16 ton węgla.

Wychodząc z maszynowni, wstyd powiedzieć, spoceni, spotykamy głównego mechanika statku, tow. Zawadzkiego. Jego to zasługa, że maszyny „Barbary" nigdy nie zawodzą. Pracuje tu już 4 lata, a na morzu prawie 10. Z narodzinami władzy ludowej, stał się człowiekiem morza. I serdecznie polubił „Barbarę". Najstarszy to wśród załogi jej przyjaciel. W zwiększonym już towarzystwie przechodzimy do świetlicy. Miło tu i przytulnie. Estetyczne mebelki, biblioteczka, stoliki szachowe. Wygodnie możemy tu i spokojnie pogawędzić.

Dowiadujemy się, że załoga „Barbary" liczy 16 osób, a wśród niej coraz więcej młodych wilków morskich. Pierwszy oficer tow. Kołodziej, to już wychowanek ludowej Szkoły Morskiej. A kapitan? To stary wyga — 30 lat pływa. „Dopóki sił starczy, będę na morzu" — mówi. — Mogą się młodzi wiele od niego nauczyć.

Załoga „Barbary" spisuje się nieźle. W czerwcu wykonali plan z nadwyżką, w lipcu wprawdzie zabrakło wiele procent, ale z winy pogody i słabej popularności wśród wczasowiczów morskich wycieczek.

Dbają też o obniżkę kosztów własnych. Witając 10-lecie Polski Ludowej, zaoszczędzili 5 proc. smarów i dodatkowo 2 proc. węgla, bo przecież władza ludowa zapewniła im stałą pracę, dobry zarobek, możliwość podwyższania kwalifikacji. Niejeden otrzymał nowe mieszkanie, a niedawno podniesiono im dodatek żywnościowy.

Coraz lepiej rozumie załoga „Barbary" komu to zawdzięcza. O stały wzrost świadomości załogi dba organizacja partyjna. Jej to członkowie, tacy jak tow. tow.: Kulik, Zawadzki, Kołodziej, swoją postawą, stosunkiem do pracy, podciągają resztę. Oni to byli inicjatorami czynu lipcowego, troszczyli się o jego pełne wykonanie.

Rozgadaliśmy się na dobre i prawie zapomnieli, że jesteśmy na morskiej wycieczce i trzeba nasycić się Bałtykiem. Nasi gospodarze zgodzili się z nami. Opuściliśmy świetlicę, przechodząc na pokład.

Miła niespodzianka — słońce. Wreszcie przebiło się przez ciężkie, ołowiane chmury.

Rozpogodziły się i nasze twarze. Zawsze to przyjemniej, a szczególnie na morzu, gdy słoneczko przygrzeje i zlekka przybrązowiony zejdzie pasażer z pokładu.

Chociaż do zejścia jeszcze z pół godziny, na horyzoncie rysują się już wieże Kołobrzegu — celu naszej podróży.

Co by tu jeszcze na „Barbarze" zobaczyć? Niewiele brakowało, a przeoczylibyśmy ważną osobę — sternika i... kompas magnetyczny. A przecież to mózg statku, prowadzi go wskazanym kursem, wytyczoną trasą.

Kompas wskazuje SUD 75 stopni WEST. Wszystko w porządku. Tak powinno być — objaśnia sternik.

W międzyczasie Kołobrzeg przybliżył się i pora żegnać się z kapitanem, z załogą, no i z „Barbarą".

Do zobaczenia — ale już chyba w większym gronie. 300 miejsc czeka na „Barbarze", na wczasowiczów i wycieczkowiczów.

I mówię wam, że naprawdę warto zakosztować morskiej przejażdżki, poznać koszalińskie wybrzeże od morza. Tym bardziej, że to już meldunek z ostatniej chwili, pogoda się wyraźnie ustala.

* * *

Warto zaznaczyć, że od 1 lipca br. nastąpiła poważna obniżka cen na liniach Polskiej Żeglugi Przybrzeżnej, dochodząca do 50 proc. I tak np. bilet normalny z Ustki do Darłowa kosztował 38 zł, obecnie 16,50 zł a zniżkowy (związki zawodowe, młodzież szkolna, dzieci do lat 7) płacą tylko 11 zł (poprzednio 26).

(W. D.)

Molier na scenie Bałtyckiego Teatru

BAŁTYCKI Teatr Dramatyczny w Koszalinie. Molier: Szelmostwa Skapena. Reżyseria: Laureat Nagrody Państwowej Stanisław Jaśkiewicz. Scenografia: Feliks Krassowski.

ŹRÓDŁA historyczne donoszą, że Molier wprost „szalał" na scenie, odtwarzając główną rolę w swojej farsie "Szelmostwa Skapena". Tym samym zaś cała sztuka musiała pulsować niesłychanie szybkim tempem. Czy ten fakt może być wskazówką dla współczesnego reżysera? Nie zawsze przecież obowiązuje ścisłe trzymanie się autorskich komentarzy. W wypadku Moliera nie wolno jednak zapominać, że był on nie tylko genialnym komediopisarzem, ale i wielkiej miary aktorem.

Za wartością nurtu przedstawienia przemawia nie tylko intencja twórcy „Skapena". Ta świetna molierowska komedia zawiera ogromny ładunek szyderstwa i humoru. I tylko ruchliwa akcja może go w pełni wydobyć.

Rzecz dzieje się zresztą w ruchliwym, portowym mieście i w myśl wieloletnich konwencji scenograficznych, tło sceny stanowi zwykle morski horyzont z sylwetkami okrętowych masztów. W ciągu jednego dnia, zanim słońce dojdzie do miejsca, w którym niebo styka się z morzem, rozstrzygną się losy komediowych bohaterów. Rozwojem intrygi miłosnej pokieruje przede wszystkim szelma i kpiarz Skapen, reszty dokona przypadek.

Intryga jest oparta na wzorach tradycyjnej, ludowej komedii. Młodzi ludzie kochają się, ale na przeszkodzie ich miłości staje wola samolubnych ojców, dla których małżeństwo to tylko handlowy interes. Ale oto syn starego, skąpego Arganta, poślubia w tajemnicy piękną, ubogą Hiacyntę, wbrew planom ojca, który zamierza go ożenić z córką swego przyjaciela, dusigrosza i sknery Geronta. A z kolei syn Geronta Leander pokochał młodą Cygankę Zerbinettę, chociaż wie, że małżeństwo z nią stanie się skandalem w jego bogatej „szanowanej", „znanej" rodzinie.

Obaj młodzi panicze szukają pomocy u sprytnego sługi Geronta, Skapena. Skapen intryguje na wszystkie strony, wyprowadza w pole „szanowanych" ojców rodzin. A kiedy na koniec zostaje przypadkiem zdemaskowany i wszystko wydaje się być „stracone", nieoczekiwanie wychodzi na jaw, że owa uboga Hiacynta jest córką Geronta, tą samą, która miała zostać żoną Oktawa. (Po przyjeździe z dalekiego Tarentu nie mogła trafić do domu ojca, który występował poprzednio pod zmienionym nazwiskiem), rzekoma Cyganka Zerbinetta okazuje się zaś porwaną w dzieciństwie przez Cyganów córką Arganta. Jednym słowem nic już nie stoi na przeszkodzie obu małżeństwom.

Ta banalna intryga nabiera pod piórem Moliera krwistych barw życia. I łobuzerska farsa, kipiąca humorem, daje realistyczny obraz świata, którym rządzi pieniądz, przekupstwo i łajdactwo, osłonięte pozorami uczciwości i prawa. Jest tu Francja drugiej połowy XVIII wieku z jej narastającymi konfliktami klasowymi, które mają niezadługo wybuchnąć płomieniem Wielkiej Rewolucji. Chociaż beztroski łobuz Skapen wcale nie reprezentuje rewolucyjnych sił francuskiego ludu. Podobni jemu zburzą mury Bastylii i zbudują gilotyny. Ale ten „kuty na cztery nogi" szelma wcale nie pretenduje do roli burzyciela starego porządku.

Po prostu ludowy optymizm plebejskiego chłopca, jego zdrowy rozsądek i spryt jest przeciwstawiony głupocie „panów tego świata". Ten motyw ludowej mądrości przewija się w plebejskiej literaturze od niepamiętnych czasów. Nie raz Marchołt gruby, a sprośny przechytrzył wszechmądrego króla Salomona.

Molier śmiało sięgnął po wzory ludowej, jarmarcznej farsy. Wszystkie łajdactwa Skapena wzbudzają sympatię wobec ohydnego skąpstwa jego panów, wobec przekupstwa sądów, którym Molier na ogół nie lubi darować i w „Szelmostwach Skapena" także mimochodem je „zaczepia".

Farsa o pozornie błahych konfliktach jest więc ciętą satyrą na obyczaje i mentalność panującej klasy.

W teatrze obowiązuje żelazna zasada: na Molierze trzeba się śmiać. I to jest ważny miernik oceny przedstawienia. Molierowska komedia „Szelmostwa Skapena" w reżyserii Stanisława Jaśkiewicza na scenie Bałtyckiego Teatru Dramatycznego wzbudza śmiech widowni. Koncepcja reżysera zmierza wyraźnie do wydobycia pełni humoru, do podkreślenia zabawnych sytuacji.

Skapen w wykonaniu Janusza Cywińskiego po troszę „szaleje" na scenie, z dwuznaczną, niewinnie - sprytną miną wprowadza w czyn swoje szelmowskie zamysły. Młody aktor sprawił miłą niespodziankę koszalińskim widzom swą pierwszą na naszej scenie rolą. Chociaż w niektórych momentach (rozmowy z Argantem) wypada z roli kpiarza, zamieniając się zbytnio w filozofa. A już zdecydowanie nieudane są sceny śmiechu i „figlów" z Sylwestrem, sługą Arganta pod koniec I aktu. Argant i Geront to ludzie głupi i ograniczeni, ale nie tak znów głupi, aby nie trzeba było wysiłku przy wmawianiu im ułożonych na poczekaniu kłamstw. Skapen — Cywiński dobrze podkreśla siłę swych „argumentów", osiąga konieczny efekt, mówiąc na serio o sprawach, z których śmieje się widz z góry wtajemniczony w intrygę.

Główni partnerzy Skapena Argant i Geront, przeciwko którym skierowane są wszystkie szelmowskie wybiegi, to typy pełne korykaturalnej siły.

Stanisław Wolicki jako stary Geront jest skąpy i chytry, a zarazem głupi. Ten samolubny dusigrosz, któremu utrata pieniędzy wyciska łzy, podczas gdy utracił syna, wzbudza żywą reakcję widowni. Wolicki gra konsekwentnie, ale nie ustrzegł się „gierek", a dobry aktor nie powinien w ten sposób ułatwiać sobie kon

DROGI są RÓŻNE...

DROGI są różne — chociaż prowadzą do jednego celu, bardzo często nie łatwo przychodzi je przemierzać. Dla jednych są szerokie, proste i jasne; innych wiodą krętymi ścieżkami, nieraz zbaczającymi od głównego traktu.

Jedną z takich dróg, podobnie jak tysiące innych, idzie Julia Jońca. To co przeczytacie nie jest ani początkiem, ani tym bardziej końcem jej drogi — to po prostu jeden z jej odcinków, może tylko trochę trudniejszy od innych.

* * *

Powojenne koleje Julii i jej rodziny niewiele różniły się od losów jej bliższych i dalszych sąsiadów z podsandomierskiej wsi. Obszarniczej ziemi musiało starczyć dla wielu bezrolnych komorników, a 3 morgi choćby nawet najlepszego lessu, dobrobytu zapewnić nie mogą. I mąż i ona starali się wiązać jakoś koniec z końcem, ale ciężko to przychodziło. Przedwrześniowa nędza ciążyła jeszcze na nowym życiu, nie pozwalała od razu wyprostować zgiętego przez długie lata grzbietu. Jońcowie żyli kątem u sąsiadów, nie mieli własnego domu, na skrawku ziemi dorabiali się powoli rzeczy najpotrzebniejszych.

NA NOWĄ ZIEMIĘ

Kilka kilometrów od wsi, zakurzoną drogą przejeżdżały od czasu do czasu autobusy. Z linii autobusowej docierały wieści, a z rozklekotanych staroświeckich pudeł wysiadali ludzie przejeżdżający z różnych stron. Ich opowiadaniom początkowo nie dawano wiary, ale słyszane coraz częściej słowa natarczywie drążyły mózg, niepokoiły, zmuszały do zastanowienia.

„Na zachodzie jest ziemia, zabudowania, sprzęt gospodarski, maszyny. Można żyć zamożnie i gospodarzyć jak się patrzy. Ludzi tam coraz więcej jedzie i nachwalić się nie mogą, jak im tam dobrze".

„Nie myślcie nawet o tym, żeby tam jechać. Niedługo będzie nowa wojna. Wszystko odbiorą i marny los tych, którzy tam zostaną".

Tak to różnie opowiadali w tych czasach na Sandomierszczyźnie.

Nie od razu umieli Jońcowie odróżnić prawdę od bzdurnej plotki. Dlatego dopiero w 1947 roku wyjechali na Pomorze Zachodnie, do Bukowa, w powiecie człuchowskim.

W Bukowie życie szło już normalnym trybem. Objęli tu w posiadanie gospodarstwa ludzie z całej Polski. Ziemi było pod dostatkiem. Otrzymali Jońcowie 8 ha i zamieszkali w obszernych zabudowaniach razem z kilkoma innymi rodzinami...

Trzeba się było zabrać do pracy. Zaczynać od nowa — nowe życie na nowej ziemi.

Można by tydzień po tygodniu, rok po roku opisywać dalsze życie Julii Jońca. Pracowite ono było, obfitowało w radości i troski — a najważniejsze, że stawało się coraz lepsze.

„NIE BĄDŹ GŁUPIA"

Energię i przedsiębiorczość trudno z pierwszego wrażenia przypisać tej szczupłej i raczej niepozornej kobiecie. Jednakże Julia od najmłodszych lat musiała walczyć o swoje prawo do ludzkiego życia, toteż stanowczości i odwagi jej nie brak.

We dwójkę na 8 hektarach trzeba pracować od rana do wieczora. Przy tym dzieci przybywało, a z nimi radości ale i kłopotów. Mieszkanie w kilka rodzin w jednych zabudowaniach — wiadomo nie najwygodniejsze. Wprawdzie państwo pomogło, dało ziemię i narzędzia, przydzieliło od czasu do czasu pożyczkę, ale również chce, żeby w terminie podatek zapłacić, odstawić zboże, żywiec, mleko.

„Dobrzy" sąsiedzi podpowiadają: mało masz, to jeszcze będziesz państwu dawać, nie bądź głupia i nie oddaj zboża. „To nic, że sąsiadka psa spuszcza z łańcucha, dzieci nim postraszy, pies kilka kaczek zadusi, za to kiedy przyjdzie list od krewnych z Ameryki, albo jak się wieczorem „wiadomości dobrych czy złych..." nasłucha, to potrafi długo opowiadać i radzić.

Taki to „dobry" człowiek z tej Marii Urbańskiej, tacy „dobrzy" ludzie z Serebaka i Adamczyka.

I Julia Jońca słuchała „dobrych" rad. Jońcowie zboża nie odstawiali choć upominali ich kilkakrotnie. A zaległości rosły...

* * *

Przekonała się Julia wtedy, że władza ludowa potrafi tak że karać jeżeli trzeba.

„Jak poczułam na własnej skórze, to zaczęło mi świtać w głowie, że źleśmy robili, dla siebie i dla państwa — opowiada Julia.

Poleciałam do Urbańskiej pożalić się „dobrej" sąsiadce, poradzić".

Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Tak też było i tym razem.

Opowiada dalej Julia: „Jak przyszłam do niej to gadać ze mną nie chciała. A potem wszyscy się zaczęli ze mnie wyśmiewać i Urbańska i Adamczyk i Serebak i inni „doradcy". Jakżeś głupia — mówili — to niech twój mąż siedzi; my tam trochę oddamy, resztę nam w gminie umorzą i jakoś to idzie".

Tak to poznała Julia Jońca swoich „przyjaciół".

„PARTIA NAJSPRAWIEDLIWSZA"

Chodziłam po tej wsi jak głupia i nie wiedziałam co robić. Aż wreszcie umyśliłam iść do sołtysa — niejaki Bąk był nim wtedy. Opowiedziałam mu co mnie spotkało i jak to mnie buntowali, a teraz wyśmiewają sąsiedzi. Wysłuchał mnie i mówi:

Wiesz ty co kobieto? Idź ty do partii; partia jest najsprawiedliwsza, to ci pomoże.

Akurat było zebranie, wpuścili mnie i pytają czego chcę. Opowiedziałam jeszcze raz wszystko dokładnie i to, że nie chcę dalej być ciemną, że chcę więcej rozumieć i proszę o pomoc.

* * *

Partia pomogła. Nie tylko w tym kłopocie. Pomogła Julii stawać się coraz bardziej świadomą, rozumiejącą coraz lepiej to, co się wokół niej dzieje. Julia Jońca zaczęła chodzić na zebrania w gromadzie i gminie, zapisała się do koła gospodyń, wzięła udział w konkursie hodowlanym, no i w odstawach Jońcowie przodują do dziś.

Najważniejsze zaś, że nauczyli się szerzej patrzeć.

Ten — jakby to można powiedzieć — coraz aktywniejszy udział w życiu społecznym zbliżył Julię do partii. Była kilka razy na otwartym zebraniu partyjnym, często rozmawiała o różnych sprawach swojej wsi z członkami partii, aż wreszcie złożyła podanie i została kandydatem PZPR. Teraz potrafi już i innym niejedno wytłumaczyć, wpłynęła na męża, który zresztą też się zmienił od tamtych czasów.

„CZY NIELEPIEJ BYŁOBY ZAŁOŻYĆ SPÓŁDZIELNIĘ?"

Organizacja partyjna powstała w Bukowie w 1948 roku. Nieliczna była z początku i co tu dużo gadać — słaba. Jednakże sam fakt jej powstania miał już dla wsi duże znaczenie. Różne ona przechodziła koleje, ale za jej pośrednictwem słowo partii docierało do ludzi na wsi. Sąsiad — partyjniak często mówił o tym co to jest partia i czego chce dokonać, tłumaczył co się w Polsce i na świecie dzieje, można było się go poradzić jak załatwić jaką sprawę w gminie czy powiecie.

Ludzie coraz częściej widzieli jak w okolicznych PGR-ach, na polach, pracują skomplikowane maszyny, wyręczając człowieka, jak stosuje się nieznane przedtem sposoby uprawy i hodowli.

Bukowska szkoła uczyła coraz więcej dzieci (między nimi była też Wiesia — najstarsza z czterech pociech Julii Jońcy). Po nauce przychodziły one do domu i opowiadały rodzicom rzeczy, o których nigdy przedtem nie słyszeli. Starsze jeździły nawet do Człuchowa, do szkoły 11-letniej i zawodowej.

Świetlica gromadzka przyciągała już nie tylko na przyjazd kina, albo „Artosu". Przychodzili popatrzeć co tam nowego młodzi „wykombinowali", kogo „obmalowali" w gazetce.

Do koła gospodyń wpisało się kilkanaście kobiet, a potem kilka z nich dostało nawet nagrody z Człuchowa za udział w konkursie hodowlanym.

Powoli i niepostrzeżenie ludzie przyzwyczajali się do zmian, sami te zmiany zaczęli powodować.

Nowe życie przekształcało świadomość mieszkańców Bukowa.

* * *

„Dokuczać to już mi zaczęli „kochani sąsiedzi" zupełnie niemożliwie. Taka się z ciebie aktywistka zrobiła — mówili — poczekaj, jeszcze się znajdą tacy co ci dadzą radę.

A jak wstąpiłam do partii to oczerniali mnie przed całą wsią i wyśmiewali gdzie się dało".

Tak jakoś na wiosnę zaczęły ginąć Julii kury i w krótkim czasie z 40 zostało 20. Zachodziła w głowę co to może być, aż pewnego razu złapała na gorącym uczynku Urbańską.

Doszło do awantury. Urbańskiej pomogli „sąsiedzi". Pobili wtedy Julię ciężko. Za to, że broniła własnych kur to chyba najmniej, a najwięcej za to „że się zrobiła aktywistką, że partyjniaczka, opowiada jak to niby dobrze jej bratu w spółdzielni".

„Mówili, że ich „sprzedaję", bo się nie bałam ani Adamczyka, ani Serebaka, ani innych bogaczy i jak było zebranie na wsi albo w gminie to zawsze mówiłam tak jak jest — kto oszukuje państwo, kto kombinuje z dostawami i szczuje przeciw spółdzielni.

Już przedtem, a i po tym pobiciu też, przyjeżdżali do mnie z Komitetu Powiatowego i z PRN. Gadali ze mną, chodzili po wsi, a w końcu sekretarz KP pyta — nielepiej byłoby Jońcowa spółdzielnię u was założyć? A ja już dawno myślałam, że byłoby lepiej. Jeździliśmy z mężem kilka razy do brata, który jest w spółdzielni w Rychlewie. Dobrze mu się tam wiedzie, wszystkiego ma pod dostatkiem.

Opowiadałam ludziom na wsi, jak tam w Rychlewie spółdzielcy żyją i nie mogę powiedzieć, słuchali i podobało im się. Tylko Adamczyk i Serebak mówili, że za kołchozami agitują, bo chcę żreć cudze!"

TRZYNASTU PIERWSZYCH

Komitet gminny i organizacja partyjna urządzili kilka wycieczek do okolicznych spółdzielń produkcyjnych. Zapoznano chłopów ze statutami, przekonywano na zebraniach. Jak wszędzie przy zakładaniu spółdzielń, były wahania, opory, plotki o nędzy, wspólnych żonach i wspólnych kotłach. Ale powoli ludzie coraz lepiej rozumieli gdzie prawda.

Na wiosnę 1954 r. spółdzielnia powstała; zaraz po Wielkanocy — jak mówią bukowscy chłopi. Wstąpiło do niej 11 gospodarzy. Dwóch, Pawlik i Zaręba opuścili zebranie założycielskie, ale niedługo potem przyszli i poprosili o przyjęcie...

TO DOPIERO POCZĄTEK.

Towarzyszko Jońca!

W ostatniej naszej rozmowie, dużo opowiadaliście o trudnościach jakie macie i jakie jeszcze na was czekają. Dopiero przecież 14 gospodarzy wstąpiło do spółdzielni, wielu jest jeszcze nie przekonanych. Jest też kilku wrogów spółdzielczości.

Dużo trzeba będzie pracować szczególnie z kobietami, cierpliwie pomagać im zrozumieć gdzie ich miejsce. Wy sama wiele spraw nie rozumiecie, ciężko wam czasami.

Przeglądałem ostatnio książkę o sytuacji chłopów we Francji. W pewnym miejscu pisze tam Maurice Thorez — syn i przywódca ludu francuskiego — o ciężkim losie chłopki francuskiej. Przeczytajcie to sobie, przeczytajcie innym kobietom w Bukowie.

„Przyjałem pracę u La Marie — pisze Thorez — która została sama na swoim małym gospodarstwie: kilka skrawków łąki wielkości chusteczki do nosa, trochę ziemi pszenno-buraczanej (... „Fromental") i działka, która jej przypadła z podziału ziemi gminnej, cztery krowy i dwie kozy, jeden stary koń i wreszcie trochę drobiu.

Jak wszyscy chłopi wstawałem wcześnie i późno kładłem się spać, szczególnie latem. Ale La Marie wstawała jeszcze wcześniej i kładła się do łóżka, gdy już spałem. Wczesnym rankiem zabierała się do dojenia, później zlewała mleko, myła dzbany i inne naczynia, karmiła kury.

Po śniadaniu szliśmy razem na pole. Moja gospodyni okopywała ziemniaki, przewracała świeże siano, wiązała snopy pszenicy czy żyta, ścinała sierpem grykę, którą później młóciliśmy cepami. La Marie posługiwała się motyką, cepem czy widłami nie gorzej ode mnie. Ładowała ona ciężki obornik, podawała snopy wysoko na wóz, do którego zaprzęgano krowy.

Na pół godziny przed posiłkiem południowym oraz wieczornym La Marie schodziła szybko z pola. Kiedy przychodziłem, stół był już nakryty. Zaledwie gospodyni przełknęła ostatni kęs, już wstawała aby pozmywać naczynia lub napoić cielę w oborze. Gospodyni moja sypiała zaledwie parę godzin. I właśnie to życie wołu w kieracie zużyło, zabiło La Marie. Pewnego dnia nie mogła wstać. Czuła bóle, łamało ją w kościach, miała gorączkę, skąpana była w pocie. Więcej już nie przyszła do siebie".

I Maurice Thorez wyciąga wnioski:

„Jakże daleko jesteśmy od sielankowego obrazu chłopki krzepkiej, zdrowej i pięknej, bo pracującej na świeżym powietrzu. W rzeczywistości starzeje się ona przedwcześnie, ponieważ zmuszona jest wykonywać zawsze uciążliwe, a często i odstręczające prace. Kłopoty domowego gospodarstwa, opiekowanie się dziećmi, liczne zajęcia w domu i na polu nie zostawiają jej zupełnie czasu na odpoczynek. To tłumaczy smutne twarze i pełną rezygnacji postawę chłopek, które nie zaznały żadnej kulturalnej rozrywki. Nie mogą nawet myśleć o tym, jak uprzyjemnić swe życie, polepszyć i urozmaicić jedzenie, dbać o swój wygląd. Wszystko to wymagałoby czasu i więcej wygód na wsi: większych i lepiej urządzonych mieszkań, wody bez ograniczeń, doprowadzenia wszędzie elektryczności".

W Bukowie jest inaczej. Elektryczność, opieka lekarska na miejscu, rozrywka kulturalna — wszystko to rzeczy powszednie, bez których ludzie nie wyobrażają sobie życia.

Nowopowstała spółdzielnia, choć stawia dopiero pierwsze kroki, jest gwarancją, że bukowscy chłopi będą żyli coraz zamożniej i kulturalniej.

Wprawdzie dopiero wybrano zarząd i załatwiono najważniejsze kwestie organizacyjne, ustalono wkłady, upatrzono wspólne zabudowania gospodarcze, wprawdzie dopiero teraz na jesieni spółdzielcy przystąpią do wspólnych siewów, ale spróbujcie z nimi porozmawiać, posłuchać co mówią...

...i to jest chyba najważniejsze, że zaczynają już myśleć i mówić jak gospodarze wspólnej — społecznej własności.

* * *

Ulewa pozostawiła na polnej drodze duże kałuże żółtej wody. Zachodzące słońce, które pokazało się po deszczu, odbija się w nich czerwonawym blaskiem ostatnich promieni. Odblask przeszkadza w patrzeniu, toteż Julia przesłania oczy ręką, aby lepiej widzieć.

Drogą od stacji prowadzącą wśród pól idzie dwóch mężczyzn. Trzeciego nie widać. Mierniczy nie przyjechał — domyśla się Julia i wraca do swojej pracy przy burakach.

Kiedy Żyski i Kamiński zatrzymują się koło niej, pyta: — a słyszeliście, jak Serebak powiedział, że z tego mierzenia działek przyzagrodowych i regulacji to nic nie wyjdzie: jak by kto wszedł na jego pole to go siekierą...

Kamiński niecierpliwie macha ręką. — Niech sobie gada... dogra się... A potem dodaje — szkoda, że dziś mierniczy nie przyjechał. Ale jutro trzeba będzie znów wyjść na stację.

ANDRZEJ CZECHOWICZ

Dramatycznego

taktu z publicznością. On jeden spośród całej obsady tej sztuki ma w pełni opanowane gesty i dużą swobodę w poruszaniu się na scenie.

Skąpy i tchórzliwy, życiowy głupiec Argant traci w porównaniu ze swoim przyjacielem Gerontem. Jan Markiewicz poza I aktem, w którym jest istotnie śmieszną figurą, zbyt godnie gra swoją rolę. A w scenie z przebranym Sylwestrem niepotrzebnie szarżuje. O Arganta „ponurego" rozbija się w pewnym sensie koncepcja reżysera. Wyłamuje się on bowiem z ram lekkiej farsy.

Lekko i swobodnie gra Zerbinetta, może nawet za swobodnie jak na Cygankę, która znalazła się w „pańskim" domu. Halina Kosznik stworzyła czarującą postać Cyganki, — może ciąży trochę śmiechem podczas rozmowy z Gerontem, ale jej śmiech jest znacznie lepszy niż Skapena i Sylwestra.

Druga postać kobieca, Hiacynta (Maria Pinińska) poprawnie wypowiada tekst, a mimo to jest mało przekonywającą. Przecież Oktaw tak dalece stracił dla niej głowę, że ożenił się wbrew woli ojca. Trudno w to uwierzyć, jeżeli Hiacynta porusza się bez wdzięku, melodramatycznym gestem wyciąga przed siebie ręce. Zamiast wdzięcznego dziewczęcia widzimy z lekka rozhisteryzowaną kobietę.

Trudno też uwierzyć w miłość Oktawa do Hiacynty. Marek Talarczak nie przekonuje nas o tym swoją grą. Brak mu swobody w poruszaniu się na scenie.

Zresztą obaj amanci, a więc oprócz Talarczaka i Kazimierz Treger jako Leander, obsadzeni w tej sztuce raczej z konieczności, całkowicie rozmijają się z intencją autora i reżysera. A w wypadku Tregera widoczny jest brak pracy nad rolą. Od młodego aktora, który ambitnie zagrał rolę sędziego w „Oknie w lesie", można wymagać znacznie więcej.

Duży krok naprzód w porównaniu z poprzednio granymi rolami zrobił w „Szelmostwach Skapena" Hilary Kluczkowski. Jego Sylwester jest istotnie w miarę sprytnym, lekko zalęknionym sługą, który pozostaje całkowicie pod urokiem „wielkich szelmostw" Skapena. Sylwester — Kluczkowski podbija widownię dobrą sceną w przebraniu.

Dwa epizody — niani (Helena Stępowska) i rozbójnika Carlo (Edward Drynda), są zagrane dobrze i pozwalają przypuszczać, że zobaczymy tych aktorów w większych rolach.

Ogólnie przedstawienie jest nie dopracowane, mimo wyraźnej troski reżysera o realistyczne podejście do molierowskiego tekstu, o stworzenie żywych, prawdziwych postaci.

Ciekawa interpretacja sceny z workiem (wg dotychczasowych konwencji Geront leży w worku na ziemi), świadczy o dążeniu reżysera do nowatorstwa, mimo całego pietyzmu dla klasyka.

Oprawa scenograficzna Feliksa Krasowskiego, utrzymana jest w lekkim, molierowskim tonie. Pastelowy koloryt nieba doskonale harmonizuje z pogodną atmosferą farsy.

ALICJA ZATRYBÓWNA

W niektórych PGR-ach z powodu złej organizacji pracy omłoty prowadzone są w żółwim tempie. „Przodują" w tym zespoły Bonin i Górawino ze zjednoczenia koszalińskiego.

Myszy i wrony: skoro oni nie wykonują planu, my im pomożemy.

DRZAZGI TYGODNIA

Dzięki dobrej organizacji pracy i wydatnej pomocy POM, spółdzielnia produkcyjna w Gudowie (powiat Drawsko) już 13 bm. wywiązała się w 100 proc. z rocznego planu obowiązkowych dostaw zboża dla państwa.

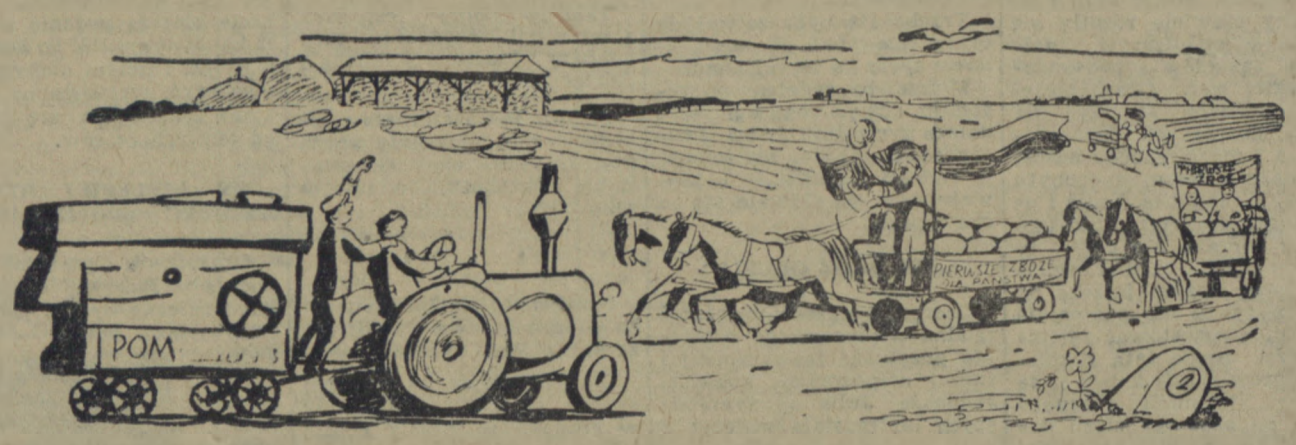

SPOTKANIE NA DRODZE.

Teatrzyk żniwny

na specjalne życzenie mieszkańców gromady Kowalki przedstawia tragikomedię w III aktach pt.:

NIESPODZIANKA

AKT I.

Rozgrywa się w GOM Tychowo przy opuszczonej kurtynie. Kierownictwo GOM szykuje bowiem niespodziankę mieszkańcom gromady Kowalki. A wiadomo — niespodzianka — jak sama nazwa wskazuje — musi do czasu jej ujawnienia pozostawać w tajemnicy.

Możemy tyle tylko zdradzić naszej widowni, że GOM-owcy z Tychowa mają duże poczucie humoru, a więc...

Gong

Kurtyna idzie w górę

AKT II.

Scena przedstawia podwórze Czesława Szymczaka. Na pierwszym planie widzimy 4 mężczyzn stojących nad silnikiem przysłanym z GOM Tychowo. Jak się okazuje jednym z nich jest kierownik GOM-u Miller. Na scenie gasną po trzykroć i po trzykroć zapalają się światła. Ma to oznaczać, że upłynęły trzy dni i trzy noce od kiedy dostarczono silnik. (W naszym teatrzyku wszystko jest możliwe).

Pod koniec tego aktu, cierpliwa widownia dowiaduje się wreszcie jaką niespodziankę zgotowali GOM-owcy z Tychowa gromadzie Kowalki.

Doskonale zresztą aktorsko zagrał tę kulminacyjną scenę kierownik GOM-u Miller mówiąc tubalnym a równocześnie dramatycznym głosem:

— Jest silnik spalinowy? — Jest!

— Zboże czeka od trzech dni na młóckę? — Czeka!

— Trzy dni rozmyślamy nad tym? — Rozmyślamy!

— A motoru niestety, ani ja, ani nikt z was nie potrafi uruchomić! — Oto niespodzianka!!!

Akt ten kończy się nagle i niespodziewanie. Kurtyna bowiem od wrażenia spada z wielkim hukiem na dół w nieprzewidzianym czasie. W tej pozycji pozostaje też do końca przedstawienia i słychać tylko spoza niej oburzające i dosadne okrzyki mieszkańców gromady Kowalki, którzy w mocnych słowach określają co myślą o takich niespodziankach i o takich GOM-owcach co przysyłają silnik bez fachowca zdolnego uruchomić motor.

(Z. K.)

Koniec

Bogumił Wiszomirski

Aktywista na wynos

Był pewien aktywista. Siłą swej wymowy
na ogół, jak dąb w lesie nad krzewy wyrastał.
On, można rzec, od dawna w sposób wyjątkowy
umacniał nieprzerwanie sojusz wsi i miasta.
Lejąc słów sugestywnych nieodparty strumień
Do cudzych mózgów pustych i nieczułych sumień.

Pewnego razu dostał zadanie naczelne,
by w swych stronach rodzinnych założył spółdzielnię.
Zasępił się nieborak, usiadł w komitecie,
ręką chwycił za serce (znak, że coś go gniecie).
„Nie podołam powiedział ze smutkiem na twarzy.
Zrozumcie, dwóch mych braci w tej wsi gospodarzy,
Niedaleko nich szwagier, tuż obok przy szwagrze
mieszka siostra mej żony, z nią teściowa także.
U brata chowam wieprzaka, u teściowej kozę,
od szwagra czasem mąki, lub kaszy przywiozę...
Zwolnijcie mnie i w domu pozwólcie mieć spokój".
Mówiąc to westchnął biedak i łzę otarł w oku.

Z opowieści powyższej prosty wniosek płynie
najtrudniej być działaczem we... własnej rodzinie.

Sołtys gromady Lipie w pow. koszalińskim, Kędziora nie dostarczył jeszcze zboża do punktu skupu, mimo ,że chodzi i agituje innych do wypełniania obowiązku wobec państwa.

— Nasz sołtys nie odstawia zboża ponieważ — jak twierdzi — nie ma czasu na załatwianie własnych spraw.

Fraszki

Trafia się czasem botanik taki,
wsi entuzjasta — romantyk jak ów:
co nie żniwuje, a zbiera maki —
stąd jego cała pomoc do... maków.

W. DEGLER.

Ręka rękę myje

Ojcowie pewnej gminy, w brudach tkwiąc po szyję,
wcielają w czyn przysłowie: „ręka rękę myje".
Co do mnie, by stosunki uzdrowić doraźnie
zaleciłbym kumotrom wiejskim sprawić łaźnie

HORACY SAFRIN

„Kultura na co dzień"

Chciałem w niedzielę gminną odwiedzić świetlicę,
lecz mi wstęp zagrodziły drzwi i okiennice.
Pytam więc kierownika, dlaczego zamknięta?
„A bo u nas kultura, panie, nie od święta..."

TADEUSZ GICGIER

Dawniej cięła sierpem zboże
Dzisiaj — jeździ na traktorze

Kierownik GOM w Barwicach (pow. Szczecinek) jeszcze w ubiegłym tygodniu nie wiedział, którą młocarnia w jakiej gromadzie będzie pracowała.

— Ob. kierowniku — zboże już zwiezione z pola, chcielibyśmy młócić.

— Przyjdźcie za tydzień. Teraz nie mam czasu, bo właśnie zabieram się do opracowania planu rozstawienia maszyn po gromadach.

W gminie Kielczygłowy w powiecie Miastko niektórzy pracownicy Prezydium GRN zapoznają się z sytuacją w terenie zza biurka. Na skutek tego umorzono zaległości w żywcu 7 takim chłopom, którzy mieli wszelkie warunki, by wywiązać się z obowiązkowych dostaw żywca.

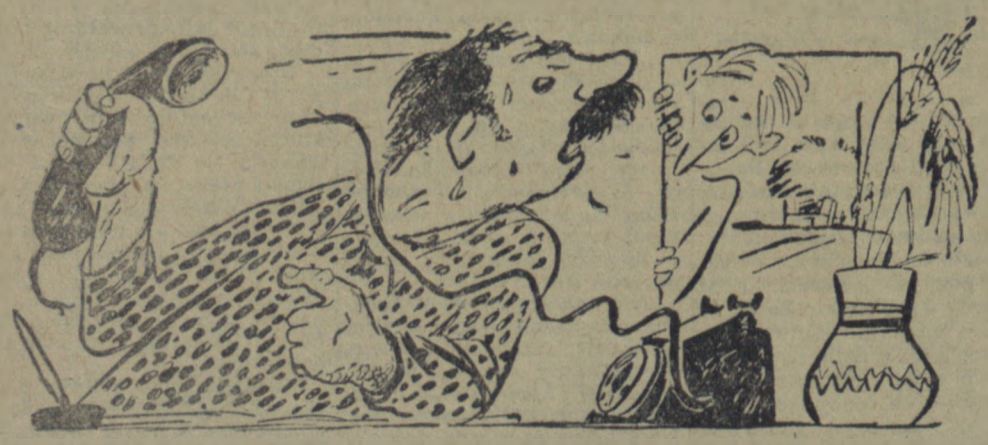

— Zawołajcie mi szybko montera naprawy telefonów. Zerwał mi się kontakt z terenem.

— Nie chodź się z nim bawić, bo jego matka nie wykonała jeszcze obowiązkowych dostaw mleka.